

JÓZEF PIŁSUDSKI W MIŃSKU

PAUL BARAN – «OJCIEC INTERNETU»

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ [illegible] Po[illegible] w [illegible] al [illegible] ożony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 1 (156) STYCZEŃ 2019

HEJ, KOLĘDA!

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 1 (156) STYCZEŃ 2019



Pytania na Nowy Rok

Prof. Piotr Jaroszyński pisze, że wiary w cudowną moc przyszłości nie można zatruwać pesymizmem i narzekaniem, lecz nadać jej właściwy kierunek i cele

8



Podróż do przeszłości

Zofia Wężyk-Machowska udała się do miasta, w którym się urodziła i spędziła dzieciństwo – do Baranowicz na Białorusi, gdzie w muzeum znalazła akta rodzinne...

22

Na pierwszej stronie okładki: Uczestnicy zespołu Wierzbica z Mińska – zwycięzcy przeglądu kolęd w Baranowiczach. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Chór Przyszłość z parafii Przemienienia Pańskiego w Nowej Myszy, zdobywca I miejsca wśród chórów. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

Archiwum: kresy24.pl/archiwum-magazynu-polskiego/
Okładka: **Magazyn Polski na uchodźstwie**

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa, tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Powstanie styczniowe: od kwestii historycznej do ideologicznej



Irena Waluś
Redaktor Naczelna
«Magazynu Polskiego na uchodźstwie»

Do napisania felietonu na ten temat sprowokowała mnie informacja o tym, że w podręczniku literatury rosyjskiej dla 8 klasy szkół białoruskich powstanie 1863 roku nazwano polskim, w innych podręcznikach na razie bez zmian. Historia, jak wiadomo, jest nauką o przeszłości, na Białorusi zaś polityką i elementem ideologii. Oświata jest pod dużą presją ideologiczną, dzieci od drugiej klasy mają należeć do organizacji o charakterze postkomunistycznym. Czasami rodzicom trzeba dużo determinacji, żeby ich dzieci nie należały do żadnej z nich.

Jest miesiąc styczeń, właśnie mija 156. rocznica od wybuchu powstania styczniowego. To okazja do refleksji na ten temat. Zarówno dla nas Polaków, jak i niezależnych środowisk białoruskich rok 1863 jest bardzo ważny. Z powstaniem styczniowym wiążą Białorusini początek swojego odrodzenia narodowego, właśnie w tym czasie przechodzą oni od etnosu Litwin do etnosu Białorusin. Wśród bohaterów powstania styczniowego dla Białorusinów postać Konstantego Kalinowskiego jest najistotniejsza. Wydawana przez niego «Mużyckaja Prauda», była pierwszym periodykiem ukazującym się w języku białoruskim, pisanym łacinką, czyli po raz pierwszy język białoruski wszedł do oficjalnego obiegu.

Profesor Wiaczesław Szwed podkreśla: «Podczas powstania 1863-1864 powstały pierwsze próby narodowego odrodzenia. Dla Polaków był to prawdziwy ruch narodowościowo-wyzwoleńczy, dla Białorusinów to dopiero początki, bardziej tu dominują wątki socjalne, ale towarzysze Kalinowskiego już myśleli o białoruskim odrodzeniu narodowym».

Kto jak nie Kalinowski powinien być bohaterem numer 1 w panteonie bohaterów białoruskich? Wszystko przemawia za tym charyzmatycznym bohaterem i przywódcą. Mając zaledwie 26 lat, Konstanty dokonał tak wiele, nigdy nie schylił głowy przez zaborcą i oddał swe życie w imię wysokich ideałów. Trzeba zaznaczyć, że Kalinowski jest uważany za bohatera nie tylko przez Białorusinów, ale również przez Litwinów i Polaków, ponieważ całe życie poświęcił idei narodowo-wyzwoleńczej.

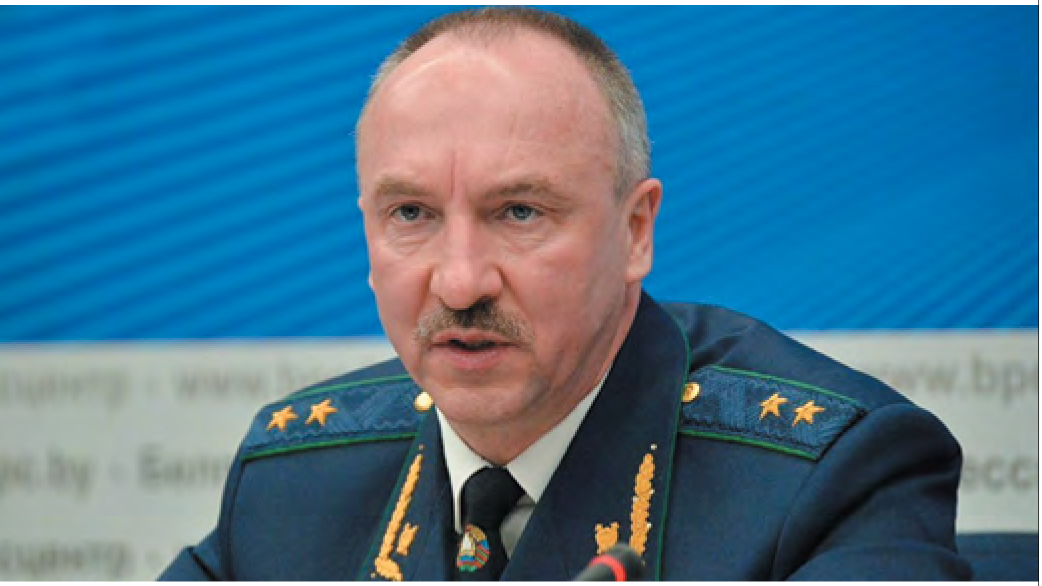
Kilka lat temu ze szkolnego programu literatury białoruskiej usunięto «Listy spod szubienicy» Kalinowskiego – jego testament przedśmiertny. Myślą przewodnią w «Listach» są słowa: «dopiero wtedy będziesz żyć szczęśliwie, gdy na tobą władzy Moskala nie będzie». Czytamy, że naród moskiewski to nieprawdziwy «brat», ponieważ pod niewolą tatarską i panowaniem carów utracił wszelką pamięć o wolności i stał się gromadą «ludzi nikczemnych bez myśli, bez prawdy, bez sprawiedliwości, bez sumienia i bez bojaźni Boskiej».

Konstanty Kalinowski i bohaterowie powstania styczniowego stali się dla władz białoruskich niewygodnymi bohaterami – w imię przyjaźni z Rosją. Dlatego w oficjalnej historiografii najpierw powstała teza o tym, że powstanie miało charakter szlachecki. A obecnie, że powstanie było polskie, ponieważ Polacy walczyli o swoją wolność i niepodległe państwo. Białorusini, wychodzi na to, nie mieli o co walczyć. Ale bogata baza źródłowa w archiwach Białorusi, Polski i Litwy, literatura wspomnieniowa przeczą temu poglądowi. Zresztą, odsyłam Państwa do omawianej w tym numerze książki poświeconej powstaniu, w śródtytule «Uczestnicy powstania» szczegółowo omówiono tę kwestię. Polecam także książkę autorstwa Wasyla Gierasimczyka «Konstanty Kalinowski: człowiek i legenda», wydaną w Grodnie dwa lata temu.

Pewien białoruski patriota bodajże podczas obchodów 150. rocznicy powstania styczniowego pytał: «Czy ja dożyję do tych czasów, kiedy w Grodnie stanie pomnik Kalinowskiego?». Odpowiedziałam mu, że ja w to nawet nie wątpię. Wtedy myślałam, że to kwestia czasu. Społeczność ponad 20 lat walczy o pomnik, władze jednak zgody na jego postawienie nie dają. Za to stoją Leniny, powstają nowe pomniki dziejopsujów, mówiąc językiem Sławomira Mrożka, a nawet katów, którzy mają na sumieniu miliony ludzkich istnień.

Więc jeśli nie Kalinowski i bohaterowie powstania styczniowego otworzą galerię białoruskich patriotów. To kto? Nie ma innych.

Legenda i etos ostatniego zrywu narodowego XIX w. legły u podstaw odrodzonej Polski w 1918 roku. Czy takim będzie kiedyś powstanie styczniowe dla Białorusi? ■



Aleksander Koniuk, prokurator generalny RB

I znowu o korupcji

Prokurator generalny Aleksander Koniuk przyznaje, że korupcja na Białorusi jest coraz większa, szczególnie w sferze gospodarczej.

– Niektórzy urzędnicy nie tylko zapomnieli o normach moralnych, ale również stracili instynkt samozachowawczy – powiedział. Te słowa prokuratora padły w Mohylewie na spotkaniu, poświęconym kwestiom zwalczania korupcji w samorządach lokalnych.

Koniuk zauważył, że w niektórych regionach urzędnicy nie podejmują odpowiednich działań, aby korupcji zapobiec, niektórzy zaś ulegają jej. – Ta rośnie w sferze działalności gospodarczej przy zamówieniach i przetargach – mówił.

Niedawno również Łukaszenko wyraził oburzenie ze skali korupcji w kraju. Rozgniewał go fakt, że skorumpowani urzędnicy za dobre sprawowanie szybko wychodzą z więzienia na wolność. – Koniec, więcej tego nie będzie – obiecał Łukaszenko.

Czy prezydent w związku z tym zmieni prawo? Skazani z artykułu o korupcji mogą opuścić miejsca uwięzienia wyłącznie na ogólnych zasadach – tak jak inne kategorie skazanych. Innych sposobów nie ma. Za wyjątkiem jednego. Może ich ułaskawić… jedynie prezydent.

Problemy turystyki

Białoruś nadal pozostaje «białą plamą» turystyczną w centrum Europy.

Najnowszy ranking, opracowany przez ekspertów międzynarodowego serwisu Priceonomics na podstawie danych Banku Światowego, ocenia kraje wg liczby przyjmowanych turystów zagranicznych w stosunku do całkowitej liczby mieszkańców.

RB zajmuje pozycję między Sudanem a Burkina Faso. Na 1 obcokrajowca odwiedzającego RB przypada 68 mieszkańców, co świadczy o niskiej atrakcyjności turystycznej.

Słabe rezultaty turystyki zostały opublikowane akurat wtedy, gdy Mińsk liberalizuje system wizowy. Wysiłki urzędników przynoszą efekty, bo w ub. r. przybyło do kraju ponad 282 tys. zagranicznych turystów – o 65 tys. więcej niż rok wcześniej.

Jednak liberalizacja wizowa nastąpiła za późno. Gdyby zaczęła się ponad dwie dekady temu, wyniki turystyki na Białorusi nie byłyby gorsze niż w sąsiednich krajach, jak np. na Litwie, którą odwiedza ok. 3 mln turystów.

W skrócie

Podczas posiedzenia Rady Ministrów państwa związkowego Rosji i Białorusi w Brześciu, premier FR Miedwiediew przedstawił premierowi RB propozycje kolejnych kroków na drodze integracji: wspólnej waluty, sfery sądownictwa i in.

Minister Spraw Zagranicznych Ukrainy P. Klimkin po raz kolejny przypomniał międzynarodowej opinii publicznej, że rosyjskie służby specjalne mają na Białorusi nieograniczone możliwości działania.

Nie do uwierzenia, w gimnazjum nr 6 w Grodnie odsłonięto pomnik Feliksa Dzierżyńskiego.

W Szkłowie na Mohylewszczyźnie powstaje szlak turystyczny związany z miejscami, gdzie się urodził i dorastał Łukaszenko. Działa od jakiegoś czasu w ramach ogłoszonych «lat małej ojczyzny» (2018-2020).

Sudan zamierza w niedalekiej przyszłości wydzielić Białorusi kolejne miejsce dla wydobycia złota.

RB jest na 13. miejscu w rankingu religijności wśród 34 krajów europejskich (wg Pew Research Center). Co 3. mieszkaniec zadeklarował szczerą wiarę w Boga.

W 2018 r. w ramach programu Polska Pomoc na Białorusi zrealizowano 22 projekty na ponad 2 mln euro.

Przygotowała
Wanda ROMAŃCZUK



WICEMINISTER ŚRODOWISKA RP MICHAŁ KURTYKA ZADOWOLONY Z WYNIKÓW FORUM

Szczyt klimatyczny

Prezydent RP Andrzej Duda i sekretarz generalny ONZ António Guterres otwierali szczyt COP24 w Katowicach.

Uczestniczyło w nim łącznie 30 tys. osób ze 190 krajów, w tym głowy państw, szefowie rządów i resortów odpowiedzialnych za kwestie środowiska i klimatu, przedstawiciele biznesu i organizacji pozarządowych.

Na konferencji klimatycznej w Paryżu (2015) prawie 200 krajów przyjęło pierwsze w historii powszechne, prawnie wiążące światowe porozumienie w dziedzinie klimatu. Państwa zobowiązały się, że dołożą wszelkich starań, by utrzymać światowe ocieplenie na poziomie znacząco niższym, niż 2 stopnie Celsjusza.

Polska była już gospodarzem szczytów klimatycznych ONZ – w 2008 r. w Poznaniu i w 2013 r. w Warszawie.

Rozmowy w Katowicach dotyczyły przede wszystkim wytycznych związanych z polityką klimatyczną. Wdrażać je mają państwa zrzeszone w Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Forum zakończyło się sukcesem. «Przyjęty podczas szczytu klimatycznego Pakiet Katowicki tworzy reguły światowej, globalnej polityki klimatycznej na najbliższe lata» – podkreślił prezydent COP24, wiceminister środowiska RP Michał Kurtyka.

Targi Książki Historycznej

Ponad 200 wystawców z całej Polski, a także z Białorusi i Ukrainy, uczestniczyło w XXVII Targach Książki Historycznej.

Odbyły się w Arkadach Kubickiego na Zamku Królewskim w Warszawie. Podczas inauguracji targów wręczono nagrody Klio, przyznawane autorom i wydawcom popularyzującym historię.

Prezydent Polski A. Duda skierował do uczestników imprezy list.

To najważniejsza spośród imprez o charakterze historyczno-księgarskim, gromadząca ok. 30 tys. ludzi. Własne stoiska mają antykwariaty, biblioteki, Narodowe Centrum Kultury, TVP Historia, Żydowski Instytut Historyczny, IPN. Na wspólnym stoisku pod nazwą IX Salon Książki Muzealnej swoje wydawnictwa prezentuje ok. 40 muzeów.

W tym roku tematem wiodącym było 100-lecie odzyskania przez Polskę Niepodległości.

W skrócie

Na budowie II linii metra w Warszawie odnaleziono kości mamuta lub prehistorycznego słonia leśnego, żyjącego w epoce lodowcowej. Znalezisko może mieć nawet 100-120 tys. lat.

W Warszawie powstaje najwyższy budynek w Europie. Jego wysokość ma wynosić 202 m.

Kolejnych 5 nagród otrzymał film «Zimna Wojna» Pawlikowskiego na 31. gali Europejskiej Nagrody Filmowej, nazywanej europejskim Oscarem: za najlepszy film i najlepszy scenariusz, dla najlepszego reżysera, najlepszej aktorki i za montaż.

Najlepszym filmem animowanym na tejże gali został «Jeszcze dzień życia» wg książki Kapuścińskiego. Przy produkcji pracowało ponad 500 osób z Polski, Hiszpanii, Węgier, Belgii i Niemiec.

Polska jako pierwszy kraj z Europy Środkowej przystąpi do Rządowej Grupy United Nations Global Compact. To sieć współpracy pomiędzy biznesem a instytucjami międzynarodowymi, mająca na celu walkę ze zmianami klimatycznymi, a także rozwijanie społecznej odpowiedzialności biznesu.

W nowojorskim Centrum Polsko-Słowiańskim otwarta została Izba Pamięci Polaków ratujących Żydów w czasie II wojny światowej.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Polska kaplica w Paryżu

Jej inauguracja odbyła się w słynnej katedrze Notre-Dame w Paryżu.

W uroczystościach uczestniczyły setki Polaków, mieszkających we Francji i w Polsce. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. koncelebrowaną przez metropolitę poznańskiego abp. Stanisława Gądeckiego i kardynała Andre Vingt-Trois'a, uczestniczyli w niej liczni kapłani polscy i francuscy.

Kaplica pw. Najświętszej Matki Bożej Częstochowskiej i św. Germana ma kopię obrazu Matki Bożej Częstochowskiej z Jasnej Góry oraz relikwie św. Jana Pawła II. – To wielki dla nas honor, że możemy w takim miejscu mieć znak, który będzie inspirował nie tylko Polaków – mówił abp Gądecki. W modlitwach wiele było akcentów patriotycznych i nawiązań do 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Arcybiskup wskazał, że do odzyskania niepodległości Polski przyczyniła się również Francja. – To tutaj przecież pracowała Wielka Emigracja – zaznaczył.

We Mszy św. uczestniczył marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski i delegacja polskich parlamentarzystów, ambasador RP we Francji Tomasz Młynarski. «Polska Kaplica w katedrze Notre-Dame to polski ślad w sercu Francji – napisał Karczewski na Twitterze.

Podczas uroczystości został odczytany list prezydenta RP Andrzeja Dudy.

Polska kaplica jest pierwszą narodową kaplicą w paryskiej katedrze. Jej powstanie wymagało sporo wysiłków ze strony polskich instytucji i wpływowych osób prywatnych.

Odnowieniem kaplicy zajmowało się Stowarzyszenie «Wspólnota Polska», środki na ten cel przeznaczył Senat RP.

Polski Bal w Saratowie

Z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości w Saratowie odbył się Wielki Bal Polski.

Jego organizatorami były Polskie Centrum Narodowo-Kulturalne «Polonia», klub tańca historycznego «Falkor», konserwatorium w Saratowie i obwodowy dom pracowników sztuk, w którym odbył się bal.

W XIX i na początku XX w. w Saratowie często się odbywały bale organizowane przez polską wspólnotę, podczas których zbierano środki na cele charytatywne.

Tegoroczny bal poprzedziły 2-godzinne warsztaty z robienia fryzur. Na salę balową można było wejść w stroju z epoki lub w polskim stroju ludowym. Inspiracją balu stały się lata 40. XIX w. W strojach pań panowały wtedy bombiaste sukienki z szerokimi spódnicami i odsłoniętymi ramionami.



PODCZAS BALU

Po części oficjalnej rozpoczął się bal, który tradycyjnie rozpoczęto polonezem przy akompaniamencie powołżskiej orkiestry kameralnej pod kier. M. Miasnikowa. Tancerze wykonali także walca i mazurka przy akompaniamencie zespołu «Musica Felice» pod kier. M. Preobrażeńskiego.

Studentka konserwatorium Anastazja Tarasow zaśpiewała po polsku arię Halki z opery Stanisława Moniuszki. Zabrzmiała także «Oda do radości» Beethovena w wykonaniu żeńskiego chóru z konserwatorium.

Pierwsza część balu zakończyła się wspólnym radosnym tańcem polka-trójka, którego w ciągu kilku minut nauczył tańczyć publiczność dysponent balu Aleksander Makkawiejew. W sali balowej zebrali się przedstawiciele różnych klubów miłośników tańca historycznego z Saratowa, Moskwy, Samary i do późnego wieczora z przyjemnością wykonywali walce, mazurki, polki i kotyliony.

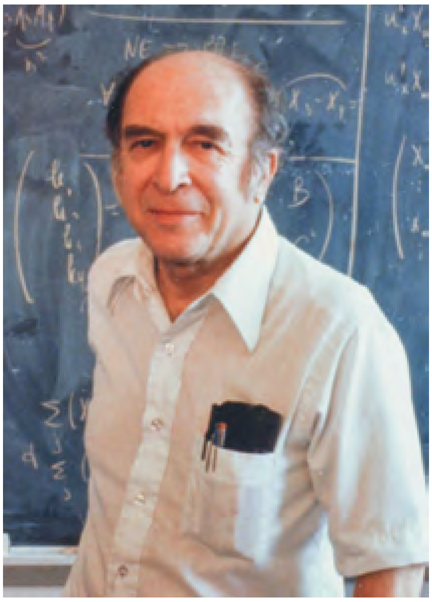
PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Noblista Leonid Hurwicz

Nazwiska sześciu Polaków, którzy otrzymali Nagrodę Nobla są znane: Maria Skłodowska-Curie, Henryk Sienkiewicz, Władysław Reymont, Czesław Miłosz, Lech Wałęsa i Wisława Szymborska.

Polskich noblistów jest aż 23, jak podaje anglojęzyczna Wikipedia. Wśród nich – Leonid Hurwicz (1917-2008). Pochodził z rodziny polskich Żydów. W 1938 r. ukończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim. W ll. 1938-39 studiował w London School of Economics, w latach 1939-40 w Genewskim Instytucie Wyższych Studiów Międzynarodowych. W 1940 r. emigrował do USA, gdzie kontynuował studia ekonomiczne na Uniwersytecie Chicagowskim i Uniwersytecie Harvarda.

Pracował na wielu renomowanych uniwersytetach w USA i za granicą. Był pracownikiem organizacji międzynarodowych oraz konsultantem amerykańskich agencji rządowych. Był przewodniczącym Econometric Society oraz członkiem National Academy of Sciences oraz American Academy of Arts and Sciences.



LEONID HURWICZ

W działalności naukowej interesował się różnymi dziedzinami ekonomii. Największe zainteresowanie przyciągnęły prace Hurwicza w zakresie badań nad decentralizacją i efektywnością systemów ekonomicznych oraz procesów alokacji zasobów.

W 2007 r. otrzymał wraz z Erikiem S. Maskinem i Rogerem Myersonem Nagrodę Nobla za prace nad teorią wdrażającą systemy matematyczne w procesy gospodarcze, która przy zastosowaniu równań matematycznych i algorytmów pozwala ocenić prawidłowość funkcjonowania rynków. Teoria pomogła określić ekonomistom skuteczne mechanizmy rynkowe, schematy regulacji i procedury wyborów i dziś odgrywa główną rolę w wielu dziedzinach ekonomii oraz w naukach politycznych.

Jerzy Grotowski

Reżyser i reformator teatralny, badacz sztuki aktorskiej, jeden z największych artystów światowego teatru XX w.

Ur. w 1933 r. w Rzeszowie. Na świecie znane są spektakle stworzone z zespołem Teatru Laboratorium: Akropolis, Książę Niezłomny, Apocalypsis cum figuris. Celem teatru była intensywna praca nad poszukiwaniem metod całościowego i organicznego rozwoju psychofizycznego wiodącego do osiągnięcia pełni aktorskich i ludzkich możliwości, a także głęboka przebudowa sztuki teatru jako spotkania aktorów i widzów osiągającego intensywność podobną do rytualnej, ale poza kontekstem religijnym. Potem koncentrował się nad psychofizyczną techniką aktorską.



JERZY GROTOWSKI

Jego książka «Towards the Poor Theatre» (1968) zyskała rangę jednej z najważniejszych publikacji teatralnych II poł. XX w. U szczytu sławy oświadczył, że nie jest już zainteresowany tworzeniem spektakli teatralnych i rozpoczął fazę poszukiwań parateatralnych. W późnych latach 70. z poszukiwań wyłonił się Teatr Źródeł, przerwany w 1982 r., gdy Grotowski wyjechał w czasie stanu wojennego do USA.

W 1986 r. na zaproszenie Fondazione Pontedera Teatro Grotowski przeniósł się do Pontedery we Włoszech, gdzie stworzył Workcenter of Jerzy Grotowski. Tu pracował nad ostatnią fazą swoich twórczych poszukiwań, sztuką jako wehikułem.

W 1997 r. został mianowany profesorem antropologii teatralnej w Collège de France. Uhonorowany doktoratami honoris causa wielu światowych uczelni.

Zm. w Pontederze 14 stycznia 1999 r. Jego dzieło kontynuują m.in. Workcenter of Jerzy Grotowski and Thomas Richards w Pontederze i Instytut im. Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

W świątecznym nastroju

Od wielu lat Związek Polaków na Białorusi łączy współpraca z Urzędem Miasta Sopotu. Tradycyjnie przed Świętem Bożego Narodzenia na Białoruś przyjeżdża delegacja na czele z prezydentem Sopotu Jackiem Karnowskim. 20 grudnia ub.r. delegacja spotkała się w działaczami ZPB na czele z prezes Andżeliką Borys. Omówiono współpracę na najbliższy rok, w tym wyjazd dzieci i młodzieży na kolonie do Polski.

Goście odwiedzili w Skidlu płk Weronikę Sebastianowicz, prezes Stowarzyszenia Żołnierzy AK, a także oddział ZPB w Indurze, gdzie dzieci, uczące się języka polskiego, przygotowały przedstawienie świąteczne. Wszyscy wspólnie zaśpiewali kolędy i podzielili się opłatkiem.

W Grodnie goście z Sopotu byli jeszcze na świątecznym koncercie, podczas którego przedstawienie jasełkowe przygotowali uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej im. Króla Stefana Batorego w Grodnie, wystąpił chór Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz zespół Akwarele z kolędami i pastorałkami. Była okazja do wspólnego śpiewania.



IRENA WALUŚ

PRZEDSTAWIENIE JASEŁKOWE W WYKONANIU UCZNIÓW PSS IM. KRÓLA STEFANA BATOREGO W GRODNIE



Uczestnicy zespołu Akwarele wykonali kolędy



Prezydent Sopotu Jacek Karnowski podczas dzielenia się opłatkiem w Oddziale ZPB w Indurze

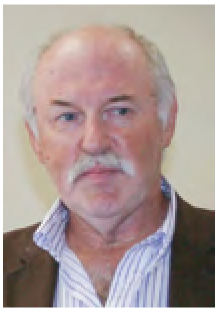


Chór UTW w Grodnie



Delegacja Sopotu podczas spotkania z działaczami ZPB w Grodnie

Pytania na Nowy Rok



Piotr JAROSZYŃSKI

W Nowym Roku uświadamiamy sobie w sposób szczególny przepływ czasu. A choć czas mija nieustannie, dzień za dniem, minuta za minutą, to jednak Nowy Rok jest wyrazistym symbolem przemijania. Coś odchodzi bezpowrotnie. Nawet jeśli były złe rzeczy, które sprawiły nam ból, to jednak żal, że odeszły i już ich nie będzie. Smutek przemijania obejmuje zarówno rzeczy dobre, jak i złe. Bo nawet w tych złych była jakaś odrobina dobra. Dlatego żal wszystkiego, co było.

Wspomnienie przyprósza obraz przeszłości, która im bardziej odległa, tym bardziej staje się pastelowa. Z drugiej strony Nowy Rok otwiera przed nami przyszłość, coś, co dopiero nadejdzie. Człowiek jest z natury optymistą. Mimo trudnej sytuacji, niekiedy wręcz beznadziejnej, chwyta się nadziei i wierzy w przyszłość. A nuż dopisze mu szczęście, chory odzyska zdrowie, biedny stanie się bogaty, zrozpaczony odzyska radość. Wiara w cudowną moc przyszłości jest czymś spontanicznym i naturalnym. Jest siłą napędzającą naszą chęć do życia. Dlatego nie można jej zatruwać pesymizmem i narzekaniem. Raczej chodzi o to, żeby w określonych warunkach nadać jej właściwy kierunek, pokazać odpowiednie cele.

Rzymski mędrzec, Seneka, pisał przed dwoma tysiącami lat: *Pauci sunt, qui consilio se suaque disponant.* «Niewielu jest takich, którzy układają swe życie i sprawy w sposób celowy. Wszyscy inni nie idą, lecz są unoszeni niby rzeczy płynące w rzece. Jedne z nich zatrzymuje spokojniejsza fala i łagodnie zabiera ze sobą, drugie porywa silniejszy prąd, inne znowu, najbliższe brzegu, zostają tam, kiedy słabnie nurt, inne wreszcie rwący prąd unosi na morze. Dlatego musimy się zdecydować, czego chcemy, i trzymać się tego wytrwale» (Listy moralne do Lucylius'a, III, 23, 8).

Wiara w cudowną moc przyszłości jest czymś spontanicznym i naturalnym. Jest siłą napędzającą naszą chęć do życia. Dlatego nie można jej zatruwać pesymizmem i narzekaniem

Ostatnią myśl warto zapamiętać: wiedzieć, czego się chce i trzymać się tego wytrwale. Niestety, większość z nas w życiu dryfuje, jest popychana lub ciągnięta wbrew własnym zamiarom, albo wręcz poza zamiarami, bo niezbyt dokładnie wiemy, o co nam chodzi. Jeżeli zależy nam na przyszłości, to musimy wiedzieć, czego chcemy, jako poszczególni ludzie, ale również jako naród.

Jak trudno człowiekowi dojść do porozumienia z samym sobą, a cóż dopiero mówić o jedności narodowej. Myślimy pod wpływem nastroju lub chwili, ba, żeby to jeszcze były nasze myśli. Jakże wiele myśli jest cudzych i anonimowych, które nie mają żadnego odpowiednika w rzeczywistości. Otacza nas anonimowe kłamstwo, którego głównym rozsadnikiem są, niestety, media, podporządkowane komercji lub ideologii. A przecież trzeba coś postanowić, trzeba mieć cel, nie przez chwilę, ale przez cały czas.

Każdy z nas musi odkryć cel, który będzie miał znaczenie w wymiarze społecznym. Własnych problemów i kłopotów mamy aż nadto. Jako społeczeństwu brakuje nam aktywnego zaangażowania w sprawy publiczne, w sprawy polskie. Jakże często inicjatorami wielu przedsięwzięć są nieliczne osoby, inni przychodzą na gotowe, a większość nie okazuje żadnego zainteresowania. A przecież znacznie więcej można by było zrobić, jeśli nie brakłoby ludzi zaangażowanych, z pomysłami, z określonym planem działania. Ci, którzy są już aktywni, to prawdziwe skarby. Dzięki nim coś się dzieje. Działalność społeczna poza oficjalnymi strukturami państwa jest od czasów zaborów naszą polską specjalnością.

Nowy Rok niesie wiele znaków zapytania. Będziemy w nim z pewnością wystawieni na niejedną próbę. Tym bardziej więc musimy odczytać naszą rolę i bronić naszych praw, zwłaszcza moralnych i religijnych. Na nie bowiem pójdzie atak. Ale nie możemy się poddać, musimy przy nich trwać. Z zasad moralnych i religijnych nikt nie może nas zwolnić, a w nich jest nasza siła.



Król Polski Bolesław Chrobry



Król Jan III Sobieski. Portret autorstwa Daniela Schultza

Polska – trudna jedność

Jedność odgrywa ważną, jeśli wręcz nie podstawową rolę w życiu społecznym. Bez jedności trudno mówić o społeczeństwie, bo jeżeli zbiór ludzi nie stanowi jedności, to taki zbiór trudno nazwać społeczeństwem, jest to raczej zbiorowisko, tłum, masa. Społeczeństwo natomiast to ludzie, którzy są społem, czyli razem.

Ale zasadnicza trudność polega na tym, że różne mogą być racje jedności, a stąd i różne typy społeczeństw. Współcześnie jedność społeczną wyznacza głównie struktura państwowa. Dlatego mówiąc o jedności politycznej, eksponuje się jedność obywatelską: wszyscy jesteśmy Polakami, jeśli jesteśmy obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej. A jesteśmy obywatelami, jeśli spełniamy kryteria wyznaczone przez Konstytucję, a jest nim pochodzenie od rodziców, którzy są obywatelami polskimi (art. 34.1). Ta definicja obywatela nie zawiera odniesienia do narodowości, które z kolei w Preambule jest utożsamione z obywatelstwem. Narodowość w obecnie obowiązującej Konstytucji nie wnosi żadnej nowej treści w stosunku do pojęcia obywatelstwa. Oznacza to, że autorzy Konstytucji przygotowali grunt pod wynarodowienie społeczeństwa polskiego, sprowadzając narodowość tylko do «narodzin» z rodziców, którzy mają polskie obywatelstwo.

Tymczasem pojęcie narodowości posiada głębsze znaczenie niż pojęcie obywatelstwa, zwłaszcza w dziejach Polski. Jeżeli narodowość oznaczałaby tylko obywatelstwo, to wraz z utratą niepodległości (zabory, dwie wojny światowe), zanikałoby obywatelstwo polskie, a tym samym i polska narodowość. Polacy byliby Rosjanami, Niemcami, Austriakami. Tymczasem właśnie te tragiczne doświadczenia w jeszcze większym stopniu ukazywały Polakom, że ich narodowość jest mocniejsza od obywatelstwa, że nie zamierzają z narodowości swojej rezygnować, lecz będą o nią walczyć do ostatniej kropli krwi.

Lecz nie o samą krew tu chodzi, gdy mówimy o narodowości, tu chodzi o duchowy wymiar bycia człowiekiem, który to wymiar odnajdujemy właśnie w narodowości, a nie w obywatelstwie. Na ten duchowy wymiar składa się wspólny język (zaborcy nie bez powodu zabraniali nam posługiwania się w miejscach publicznych językiem polskim); wspólne dzieje – stąd mówimy o naszym królu Bolesławie Chrobrym, o naszym królu Janie Sobieskim, ale nie mówimy o naszym pierwszym sekretarzu Gomułce i jemu podobnych sekretarzach, generałach, ubekach – bo oni byli obcym ciałem w naszych dziejach.

I wreszcie wspólna kultura, która najsilniej przemawia do nas przez wiarę i sztukę, stąd mówimy o naszym Prymasie Tysiąclecia, o naszym św. Janie Pawle II, o naszym Chopinie, o naszym Mickiewiczu, o naszym Chełmońskim. Naszymi politykami byli Dmowski, Piłsudski i Paderewski, którzy mimo politycznych różnic za oczy-

wiste uznawali, że Polska musi być niepodległa.

Jedność niejedno ma imię, zwłaszcza w przypadku tak skomplikowanego i zarazem bogatego w różnorodność kraju, jakim jest Polska. Samo odwoływanie się do jedności obywatelskiej niczego nie wyjaśnia, ani nie rozwiązuje, jak też apel o rezygnację z narodowości w celu uniknięcia nacjonalizmu i ksenofobii. Narodowość bowiem stanowi swoistą syntezę natury z kulturą w tej fazie, w której człowiek uświadamia sobie potrzebę doskonalenia samego siebie w ramach społeczności historycznej. Jak nie ma języka ogólnoświatowego, lecz są ich tysiące, tak nie ma społeczeństwa beznarodowego, lecz są narodów tysiące. Państwa zmieniają granice, tracą niepodległość, a narody trwają: myśmy przetrwali ponad sto lat bez własnego państwa, a Hiszpanie czekali na niepodległość prawie 800 lat.

Aby szukać jedności, musimy widzieć różnice, a także ich źródła. Jest to konieczne do budowania głębszej jedności. Lekceważenie różnic, sprowadzanie jedności do porządku czysto administracyjnego, nie dość, że takiej jedności nie przybliży, to jeszcze może pogłębić różnice, prowadząc do antagonizmów, waśni i walki, nie mówiąc już o pozorowaniu dialogu i kłamstwach.

Jedność w wymiarze głębszym niż hasła polityczne musi spełniać dwa warunki: musi opierać się na prawdzie i być wyrazem dobrej woli. W innym wypadku autentyczna jedność jest niemożliwa. Dlatego chcąc budować jedność w naszym kraju, musimy, mimo różnic, chcieć na siebie wzajemnie się otwierać, pamiętając, że kłamstwo, nie mówiąc o niesprawiedliwych pomówieniach czy pogardzie, od jedności zawsze będą nas oddalać.

A dziś niewiele jest miejsc na Ziemi, gdzie można pięknie żyć, szlachetnie i w miłości. W Polsce taki klimat jest jeszcze do uratowania, bo Polacy są z natury łagodni i serdeczni, chyba że komuś zależy na ciągłym nas drażnieniu, oskarżaniu, szkalowaniu. Tylko że taka droga jest drogą donikąd.

Potrzebujemy jedności, lecz to wymaga pokory i prawdy. Tak niewiele i tak dużo. Ale właśnie w taki sposób odradza się naród, odradzają się narody i nie boją się mieszkać pod jednym dachem, dachem suwerennego państwa ■



PRYMAS TYSIĄCLECIA KARD. STEFAN WYSZYŃSKI



JÓZEF CHEŁMOŃSKI. AUTOPORTRET. 1902 R.

Wkład w badanie dziejów powstania styczniowego

IRENA WALUŚ

Pół roku temu ukazał się tom pokonferencyjny z I międzynarodowej konferencji naukowo-popularnej «Znakomici Grodnianie przełomu XIX i XX wieku», w której wzięli udział uczeni z polskich i białoruskich środowisk naukowych. Omawianie jego treści specjalnie zostawiłam na styczniowy numer, ponieważ w styczniu obchodzimy kolejną – 156. rocznicę wybuchu powstania 1863 roku. Dyskusje na jego temat nie milkną, wręcz odwrotnie – stają się na Białorusi tematem do manipulacji ideologicznych.



IRENA WALUŚ

KSIĄŻKA, WYDANA PO I MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI, POŚWIĘCONEJ POWSTANIU

Wydanie obejmuje temat: zasięg i skutki powstania styczniowego na Grodzieńszczyźnie – ludzie powstania. To referaty naukowców i krajoznawców wygłoszone podczas konferencji, nadrukowane w języku wygłoszonym podczas konferencji – polskim lub białoruskim. Książka trafiła do najważniejszych bibliotek na Białorusi i w Polsce.

Powstanie styczniowe było dla Grodzieńszczyzny wydarzeniem przełomowym rzutującym na dalszą przyszłość regionu, ponieważ w tym czasie «zaczynały się kształtować powszechna świadomość narodowa szerokich warstw społecznych Polaków oraz powstawała narodowa świadomość białoruska. Był to czas uwłaszczenia warstwy włościańskiej oraz kształtowania się na tle wydarzeń powstania i represji popowstaniowych nowoczesnej, powszechnej tożsamości narodowej» – piszą redaktorzy naukowi tomu we słowie wstępnym – prof. Zdzisław Julian Winnicki i prof. Aleksander Smalanczuk.

Uczestnicy powstania

O społeczności powiatu grodzieńskiego, ich stosunku do wydarzeń lat 1863-1864 oraz udziale różnych grup społecznych w powstaniu pisze w swoim referacie dr Katarzyna Konczewska z Grodna.

Autorka podkreśla, że największą rolę w rozwoju ruchu powstańczego odegrali Polacy stanu szlacheckiego. Byli wśród nich zarówno bogaci ziemianie, jak i szlachta zaściankowa oraz część inteligencji. Szlachta odgrywała dominującą rolę w ówczesnym życiu politycznym i gospodarczym.

Konczewska zaznacza, że według oceny władz carskich, co potwierdzają również akta śledcze przechowywane w Narodowym Archiwum Historycznym Białorusi w Grodnie, do powstania szczególnie garnęli się jednodworcy, którzy w całej guberni grodzieńskiej stanowili 29% (dla porównania, w guberni kowieńskiej ta liczba wynosiła 16%).

– Co dotyczy chłopów, w czasie prowadzenia działań zbrojnych starano się nie narażać ich na straty materialne, zyskiwać przychylność, na przykład poprzez obiecywanie im ziemi – pisze Konczewska. Przytacza słowa Bolesława Limanowskiego, że «lud wiejski na Litwie był życzliwszy dla powstania, aniżeli w Polsce». Krajoznawca Iwan Budnik podaje w swoim referacie «Los powstańczego naczelnika Aleksandra Lenkiewicza», że do oddziału płk. Lenkiewicza pod Jeziorami przyłączyło się dobrowolnie ok. 100 chłopów.

Jeżeli chodzi o mieszkańców miast i miasteczek, dr Konczewska podkreśla, że ich stosunek do po-



IRENA WALUŚ

PODCZAS KONFERENCJI. OD LEWEJ: PROF. A.CZ. DOBROŃSKI, DR ALEŚ RADZJUK, PROF. ALEKSANDER SMALANCZUK

wstania był o wiele bardziej jednoznaczny. Mieszczanie w większości sympatyzowali z powstaniem, jednak rzadko brali udział w walkach. Już w okresie manifestacji patriotycznych urzędnicy i młodzież byli najaktywniejszymi grupami w powiecie. Natomiast wrogą postawę wobec powstania zajęli kupcy, dla których walki były tylko utrudnieniem w prowadzeniu własnych interesów.

– Znaczącą rolę w ruchu powstańczym odegrali duchowni, którzy mieli duże możliwości wpływu na wiernych. Udział kleru katolickiego w zrywie niepodległościowym był znaczny, i to nie tylko moralny, ale także czynny. Księża podtrzymywali ducha w narodzie, nadawali powstaniu religijny nastrój, wytwarzali przeświadczenie, że ofiara nie jest daremna. Duchowni z narażeniem własnego życia odczytywali z ambon Manifest Rządu Narodowego, udzielali powstańcom posług religijnych, odmawiali pochówku zdrajcom i szpiegom. Przypomnimy tu księdza Adama Falkowskiego z Iszczołny, który za odczytanie Manifestu został rozstrzelany 22 czerwca 1863 r. w Lidzie. Sporadycznie duchowni przystępowali także do oddziałów partyzanckich – pisze K. Konczewska.

Autorka podkreśla, że zdecydowanie wrogą postawę wobec powstania zajęło duchowieństwo prawosławne, idąc na współpracę z władzami carskimi i podburzając swoich wiernych przeciwko zwolennikom powstania. Znajdowali się jednak nieliczni popierający wystąpienia antycarskie.

Warto podkreślić, że najbardziej aktywną grupę w powstaniu styczniowym stanowili kolejarze, którzy byli inicjatorami tworzenia struktur organizacji powstańczych. Po wybuchu powstania wielu z nich uciekło do oddziałów partyzanckich, np. z Porzecza jednego dnia zbiegło 11 osób.

Dr Konczewska pisze także o stosunku ludności żydowskiej, która nie zajęła jednolitego stanowiska wobec powstania. «Poszczególne jej warstwy miały odmienną postawę. Najbiedniejsi, żyjący w izolacji od społeczeństwa polskiego, często ulegali wpływom propagandy carskiej i współpracowali z władzami przy zwalczaniu powstania. Odmienną postawę zajęli Żydzi prowadzący z Polakami interesy gospodarcze. Można więc przypuszczać, że decydujący wpływ na postawę ludności żydowskiej wobec powstania miała jej styczność z resztą społeczeństwa» – zaznacza autorka.

Badaczka uważa za największy sukces powstania styczniowego w powiecie grodzieńskim to, że udało się doprowadzić do wspólnego wystąpienia przeciwko zaborcy rosyjskiemu przedstawicieli różnych grup narodowych i społecznych, co jaskrawo przeczy stwierdzeniom państwowej propagandy o wyłącznie polskim charakterze powstania.

Formy protestu ludności

Prof. Wiaczesław Szwed z Grodna w referacie zat. «Grodno podczas ruchu manifestacyjnego w ll. 1861-1862» pisze, że po zabiciu w Warszawie pięciu osób podczas manifestacji w lutym 1861 r. na ziemiach polskich odbywały się protesty o różnym charakterze, przybrały one przede wszystkim formę nabożeństw patriotycznych i żałoby narodowej. Także w Grodnie.

Profesor podaje, że grodnianki ubierały się w ubrania żałobne, nosiły patriotyczną biżuterię, to były broszki z krzyżem, z białym orłem czy krzyżyk z aniołem trzymającym napis «1861». Zostało nawet wydane specjalne rozporządzenie gubernatora grodzieńskiego o tym, że w ubraniu żałobnym można chodzić wyłącznie z powodów rodzinnych.

Autor pisze o śpiewaniu pieśni i hymnów religijnych najczęściej «Boże, coś Polskę...», «Serdeczna Matko» podczas nabożeństw w kościołach, w których uczestniczyła także młodzież gimnazjalna. Cytuje carskiego badacza A. Miłowidowa o poglądach młodzieży, która jak inne grupy ludności, była przesiąknięta ideami: nienawidziła wszystkiego, co jest rosyjskie. Widziała swój kraj wyłącznie jako polski: z językiem polskim, Kościołem katolickim i polskim szkolnictwem.

Katarzyna Konczewska pisze: «Panującą wówczas w Grodnie



Przy mogile powstańców w Jeziorach k/Grodna

sytuację można zilustrować świadectwem Iwana Mitropolskiego, który w czasie powstania styczniowego był kapitanem armii carskiej, pełniącym funkcję młodszego ordynatora szpitala wojskowego w Grodnie. W wydanych w 1895 r. wspomnieniach pisał, że Polacy starali się zwalczać wszelkie przejawy rosyjskości: m.in. udawali, że nie znają języka rosyjskiego, więc żeby dostać w restauracji filiżankę herbaty, trzeba było zamówić ją po polsku, gdyż tylko wtedy można było się napić; przepędzali Rosjan z placu spacerowego przed kościołem farnym».

W. Szwed podaje i o takiej formie protestu jak opluwanie rosyjskich oficerów i urzędników. Cytuje grodzieńskiego historyka Eustachego Orłowskiego, który pisze, że opluwano mundury rosyjskich oficerów i ich przeklinano. Iwan Mitropolski pisał, że jego służący codziennie czyścił mundur, ponieważ był opluty. Grodnianie też tłukli szyby w mieszkaniach i miejscach pracy rosyjskich urzędników.

W referacie prof. Szweda znajdziemy informacje, że grodnianie także zbierali pieniądze na ustawienie pomnika pięciu zabitych przez kozaków w Warszawie. 12 sierpnia 1861 r. w uroczysku Łosośna zebrało się sporo ludzi, by świętować Dzień Unii Litwy i Polski. W Grodnie rozpowszechniano ulotki, zdjęcia o treści patriotycznej, a od połowy lipca 1862 do czerwca 1863 roku wydawano gazetę w języku białoruskim «Mużyckaja Prauda». Powstają w tym czasie tajne organizacje powstańcze.

Atutem referatu prof. Szweda jest to, że podał listy uczestników śpiewów patriotycznych, procesji z farnego kościoła w Grodnie do Różanego Stoku, listę osób «świętujących» odejście gubernatora Schpeera z podaniem zajmowanej posady lub zawodu uczestników, jest też lista gimnazjalistów – uczestników protestu w gimnazjum grodzieńskim. Zwróciłam uwagę na nazwiska, które figurują na listach. Jak dużo takich samych nazwisk znajdziemy w Grodnie i dziś.

Represje przeciwko powstańcom i ludności

W książce jest referat dr. hab. Piotra Krzysztofa Marszałka z Uniwersytetu Wrocławskiego «Praktyka rosyjskiego prawa stanów nadzwyczajnych na Grodzieńszczyźnie w II poł. XIX wieku». Stan wojenny został wprowadzony z następującego powodu. W dn. 6/18 sierpnia 1861 r. odbywało się nabożeństwo w wileńskiej Ostrej Bramie, po którym tłumy wiernych ruszyły w kierunku granic miasta na spotkanie rzekomej pielgrzymki z Warszawy. Na skutek prowokacji rosyjskiej wierni zostali zaatakowani przez oddziały kozaków. W rezultacie kilkadziesiąt osób zostało zabitych. W następstwie tych wydarzeń generał-gubernator Nazimow, na mocy rozkazu cara Aleksandra II, wprowadził 10/22 sierpnia 1861 r. na



KAMIEŃ W MIEJSCU STRACENIA KS. FALKOWSKIEGO W LIDZIE



NA MOGILE 40 POWSTAŃCÓW W MINIEWICZACH

obszarze generał-gubernatorstwa wileńskiego stan wojenny, który dawał władzom możliwość stosowania specjalnego reżymu prawnego. Powodował zastąpienie administracji cywilnej administracją wojskową. W skład generał-gubernatorstwa wileńskiego wchodziły gubernia grodzieńska, wileńska i kowieńska.

– W miastach gubernialnych i wszystkich powiatach utworzono wojskowe komisje śledcze, których głównym zadaniem było wyśledzenie osób, które w większym lub mniejszym stopniu, bezpośrednio i pośrednio uczestniczyły w powstaniu. Dotyczyło to także tych, którzy udzielali powstańcom schronienia, żywności, broni i pieniędzy – pisze Marszałek.

Wobec uczestników walk powstańczych władze stosowały represje znane z wcześniejszych okresów. Powstańców, ujętych z bronią w ręku, traktowano nie jak jeńców wojennych, a jak uczestników band rozbójniczych. Rozpoczęto aresztowania osób aktywnych społecznie, by wreszcie rozpocząć pacyfikowanie najpierw największych miast guberni, a następnie prowincji.

«Do najczęściej stosowanych należała konfiskata majątków ziemskich – zaznacza naukowiec. – Dotykała nawet tych, którzy w powstaniu czynnego udziału nie wzięli. W wydanym 8 czerwca 1863 r. okólniku Murawiow nakazywał przejęcie na rzecz państwa tych dóbr, których właściciele wyjechali w niewiadomym kierunku».

Piotr K. Marszałek podaje takie fakty. «W guberni grodzieńskiej kilkadziesiąt zaścianków, podejrzewanych o sprzyjanie powstańcom, wysiedlono na Sybir, a zabudowania doszczętnie spalono. Na porządku dziennym były wyroki wieloletniego więzienia, zamieniane najczęściej na katorgę lub na wieloletnie albo nawet dożywotnie osiedlenie na Syberii lub we wschodnich, północnych i południowych guberniach europejskiej części Rosji. Młodych mężczyzn wcielano do karnych oddziałów armii carskiej, pełniących służbę w niespokojnych krajach kaukaskich oraz niektórych rejonach Azji Środkowej. Szacuje się, że swoje siedziby musiało opuścić ponad 21,5 tysięcy osób. Warto zauważyć, że w Królestwie Polskim, z dwukrotnie większą populacją, represje dotknęły około 16,5 tysiąca uczestników powstania».

Ograniczenia następowały we wszystkich dziedzinach życia. Autor podkreśla, że zakazano zgromadzeń, za które uznano nawet świąteczne spotkania rodzinne. Niedozwolone było używanie języka polskiego i litewskiego w miejscach publicznych. Całkowicie zakazano druku polskich książek i czasopism.

Dr Aleś Radzjuk z Grodna w referacie «Konfiskata prywatnej własności uczestników powstania styczniowego: jurydyczny aspekt problemu» również akcentuje uwagę na tym, że wśród form represyjnych działań caratu mianowicie ta forma zajmowała ważne miej-



Irena Waluś

Przy grobie powstańca styczniowego Kazimierza Szałkiewicza w Porozowie

sce. Autor zaznacza, że konfiskatę prywatnej własności stosował carat poczynając od I zaboru, gdy się pojawiało niebezpieczeństwo dla politycznej stabilności. Kara ta została wprowadzona do ustawodawstwa imperium. Szczególnie z tego prawa korzystał generał-gubernator M. Murawiow, który do tegoż miał pełnomocnictwa nadzwyczajne. Jakby tego było mało – nadużywał i łamał prawo rosyjskie w sprawie konfiskaty własności. Np. wprowadził nowe kategorie uczestników powstania.

Badacz podkreśla, że konfiskata mienia miała za cel jak najwięcej sprowadzić na Litwę i Białoruś elementu rosyjskiego, miejscowi ludzie natomiast nie mieli prawa do nabycia skonfiskowanego mienia.

Piotr K. Marszałek oświadcza: «Ukształtowany w Rosji w II poł. XIX w. model regulacji stanów nadzwyczajnych dawał władzy wykonawczej niemal nieograniczone możliwości stosowania różnych środków prawnych dla tłumienia żądań społeczeństwa domagającego się honorowania należnych praw». Co gorsza, środki które miały być stosowane przez dwa lata w praktyce przetrwały aż do początków XX wieku.

Omówiłam tylko część referatów z tomu pokonferencyjnego. Wszystkie jednak zasługują na uwagę, ponieważ naukowcy zbadali wiele wątków. Wasyl Gierasimczyk napisał o powstaniu powstańczych organizacji w Grodnie, Białymstoku i Wilnie oraz o Bronisławie Szwarce i Konstantym Kalinowskim. Ciekawych badań dokonał prof. Aleksander Smalanczuk, pracując nad tematem «Miasteczko Nowy Dwór powiatu wołkowyskiego i jego mieszkańcy podczas powstania 1863-1864 r.». Natalia Malinowska-Franke i Tatiana Malinowska pracowały nad tematem: «Powstanie styczniowe i malarze Grodzieńszczyzny». W książce znalazł się referat prof. Adama Czesława Dobrońskiego z Uniwersytetu w Białymstoku «Adam Białokoz – powstańczy naczelnik miasta Białegostoku. Relacja o śledztwie i losach uwiezionych w Grodnie». Inny badacz z Białegostoku dr Jan Jerzy Milewski zaprezentował temat: «Pamięć o powstańcach styczniowych w okresie międzywojennym. Przypadek Mojżesza Rogaczewskiego», a prof. Halina Bursztyńska z Krakowa – referat «Romuald Traugutt w opowiadaniach Elizy Orzeszkowej z cyklu «Gloria victis».

Krajoznawca Edmund Dmuchowski opowiedział o miejscach pamięci poświęconych powstańcom styczniowym w Grodnie i na Grodzieńszczyźnie. Bez wątpienia referaty umieszczone w tomie pokonferencyjnym to ważny wkład naukowców i krajoznawców w badanie historii powstania styczniowego.

Znakomici Grodnianie przełomu XIX i XX wieku. Zasięg i skutki powstania styczniowego na Grodzieńszczyźnie – Ludzie powstania. Grodno, 2018. – 203 s. ■



Wojsko polskie wkracza do Mińska. 9 sierpnia 1919 r.

Józef Piłsudski w Mińsku



Mieczysław JACKIEWICZ

Latem 1919 roku po sukcesach wojsk polskich w kilku potyczkach z wojskami Rosji bolszewickiej obie strony potrzebowały czasu na reorganizację sił i koncentrację oddziałów. Jednakże polskie dowództwo zdecydowało, że należy zadać jeszcze jeden cios siłom bolszewickim, wykorzystując impet polskiej ofensywy.

Celem miała być 16 Armia z dowództwem na terenie miasta Mińsk, a następnie poczynienie dalszych szkód w logistyce oddziałów bolszewickich poprzez przejęcie kontroli nad liniami kolejowymi w okolicach Mińska.

4 lipca polskie oddziały Frontu Litewsko-Białoruskiego pod dowództwem gen. Stanisława Szeptyckiego opanowały Mołodeczno. Dowódca Frontu zatrzymał ofensywę celem przegrupowania i wzmocnienia sił. Bolszewicy, wykorzystując przerwę w działaniach, podciągnęli siły z zamiarem odbicia Mołodeczna. 17 lipca rozpoczęły natarcie 52 i 5 dywizje strzelców. Oddziały polskie odparły wroga, a następnie siłami wzmocnienia – 41. i 42. pułki piechoty i część 2. Pułku Piechoty Legionów – przeszły do kontrnatarcia i osiągnęły linię: Zasław-Papiernia-Białorucza. Gen. Szeptycki ponownie wstrzymał działania, oczekując na podejście wzmocnienia – Grupy Wielkopolskiej.

Polski plan zakładał otoczenie Mińska szerokimi kleszczami. 8 sierpnia 2 Dywizja Piechoty Legionów w sile: 12 tys. piechoty, 2 tys. kawalerii oraz 40 dział osłaniana od północy i północnego wschodu przez 1 Dywizję Piechoty Legionów nacierała na Mińsk od północnego zachodu, a Grupa Wielkopolska od południowego zachodu. 15. Pułk Ułanów otrzymał zadanie wykonania zagonu w celu przecięcia linii kolejowej Mińsk-Borysów. Na Mińsk ruszyły dwie grupy wydzielone z 2 Dywizji Piechoty Legionów: 2. i 3. batalion 4. Pułku Piechoty Legionów pod dowództwem mjr. Stanisława Tessaro i grupa mjr. Józefa Szczepana w sile 1. batalion 2. Pułku Piechoty Legionów wzmocniony batalionem szturmowym z sił 2., 3. i 4. Pułków Piechoty Legionów. Batalion szturmowy miał największe powodzenie, i ok. godziny 10. wkroczył na przedmieścia Mińska. Polacy, tocząc walki z piechotą wspieraną samochodem pancernym, ok. godz. 12. zajęli zachodnią część miasta i wysadzili tor kolejowy do Bobrujska. Do wieczora oddziały polskie opanowały całe miasto. Bolszewickie oddziały po-

niosły ciężkie straty. Polacy wzięli do niewoli ok. 500 jeńców, zdobyli 8 parowozów, 90 wagonów i magazyny, których Rosjanie nie zdążyli ewakuować. 8 sierpnia wieczorem bolszewicy oddali Mińsk Polakom.

Z okazji wyzwolenia Mińska wódz naczelny Wojska Polskiego i równocześnie Naczelnik Państwa Józef Piłsudski wieczorem 18 września 1919 r. przyjechał z Wilna pociągiem pancernym do Mińska. Tego dnia «Kurier Miński» informował, że miasto w oczekiwaniu na Józefa Piłsudskiego od rana było udekorowane flagami narodowymi polskimi oraz portretami Naczelnika Państwa Polskiego. Na dworcu wiele osób oczekiwało na przyjazd Piłsudskiego. Oprócz społeczności polskiej w Mińsku szykował się na spotkanie z Wodzem Naczelnym także Tymczasowy Komitet Białoruski na czele z przewodniczącym Aleksandrem Pruszyńskim (1887-1920), który też był poetą białoruskim i wydawał poezje pod pseudonimem Aleś Harun. Konstanty Piotr Rdułtowski (1880-1953), późniejszy starosta baranowicki, wspominał, że od rana tego dnia przedstawiciele społeczności polskiej oczekiwali na przyjazd pociągu pancernego z Naczelnikiem Państwa. Pociąg spóźnił się i dopiero wieczorem przyjechał na dworzec miński. «Piłsudski wyszedł z pociągu zamyślony, poważny. Orkiestra zagrała hymn narodowy a Naczelnik Państwa salutując przeszedł przed frontem witających…». Po zasalutowaniu warcie honorowej Piłsudski przyjął raport dowódcy warty i zastępcy Władysława Raczkiewicza (1885-1947), komisarza Okręgu Mińskiego Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich Olgierda Jeleńskiego, wysłuchał krótkiego przemówienia burmistrza miasta Mińska Mitrofana Downar-Zapolskiego i następnie na placu dworcowym przy głośnych okrzykach «Niech żyje!» przyjął raport dowódcy szwadronu ułanów, po czym sprężystym krokiem skierował się do Domu Szlacheckiego, gdzie mieścił się sztab Naczelnika.



Generał Stanisław Szeptycki w 1919 r. dowodził Frontem Litewsko-Białoruskim. Zdj. z lat 20.

Przy budynku sztabu na gościa oczekiwał tłum mieszkańców Mińska. Przed wejściem, na schodach delegacja mińszczan powitała Naczelnika Państwa chlebem-solą na wzorzystym białoruskim ręczniku, zaś hrabina Fabiana Maria Hutten-Czapska (1895-1974) wręczyła Naczelnikowi bukiet kwiatów w polskich kolorach narodowych. Po tym powitaniu Józef Piłsudski wszedł do swego pokoju na krótki odpoczynek. «Kurier Miński» relacjonował, że po kilku minutach «Naczelnik Państwa wszedł do obszernej sali, gdzie nań oczekiwały delegacje z miasteczek i wsi Okręgu Mińskiego. Kolejno podchodził do każdej delegacji i serdecznie się witał. Pierwszą delegacją, z jaką się przywitał, była delegacja Komitetu Białoruskiego z Aleksandrem Pruszyńskim na czele. Pruszyński odczytał adres i po białorusku podziękował Naczelnikowi za wyzwolenie: «My, Biełarusy, dziaku-



Dom Szlachecki w Mińsku

jem polskamu wojsku za wyzwalennie Mienskaj ziamli ad maskouskaj nawały. Majem nadzieju, szto razam z wolnym Mienskam, Wilniaj i Harodnam wolnymi i szczastliwymi buduć naszy adwiecznyja astrogi na rubiażach Maskwy Wiciebsk, Mahiliou i stary Smalensk».

Piłsudski z Białorusinami rozmawiał po białorusku. Język ten znał z lat dziecinnych, gdy w rodzinnym Zułowie obcował z dziećmi fornali i robotników majątkowych, pochodzących z okolicznych wsi białoruskich. Szczególnie przyjaźnił się z Zygmuntem Nagrodzkim (1865-1937), synem zarządcy majątku ojca, który na przełomie XIX/XX wieków, będąc kupcem w Wilnie, popierał ruch białoruski, pomagał w wydawaniu książek białoruskich.

Ale wróćmy do relacji «Kuriera Mińskiego» o pobycie J. Piłsudskiego w Mińsku: «Po rozmowie z delegacją białoruską Naczelnik Państwa witał się kolejno z wszystkimi delegacjami, które przybyły na spotkanie z Piłsudskim w Domu Szlacheckim. W serdecznych i ciepłych słowach wypytywał o miejscowości, z których delegaci przybyli. Rozmawiał też z delegacjami Żydów, Tatarów i z przedstawicielami społeczności prawosławnej w Mińsku».

19 września zaplanowano dalsze wizyty i spotkania z Naczelnikiem. «Kurier Miński» szczegółowo opisał program spotkań Piłsudskiego tego dnia: wysłuchanie Mszy świętej w kościele katedralnym pw. Najświętszej Maryi Panny, defilada wojskowa, odwiedzenie soboru prawosławnego, przyjęcie delegacji w Domu Szlacheckim, wieczorem koncert. Zgodnie z relacją «Kuriera Mińskiego», 19 września o godzinie 9. na Placu Katedralnym, w pobliżu kościoła katedralnego na przybycie Piłsudskiego oczekiwały oddziały Wojska Polskiego, orkiestra wojskowa, oddział straży ogniowej w mundurach, uczniowie polskich szkół i tłum mieszkańców Mińska. «O godzinie 10.30 na plac wjechał samochód Naczelnika Państwa. Przy głośnych wiwatach Piłsudski wyszedł z samochodu i skierował się do katedry, w kościele usiadł w fotelu w pobliżu ołtarza. Mszę świętą odprawił biskup Zygmunt Łoziński. Po zakończeniu mszy biskup zwrócił się z krótkim przemówieniem do wiernych, w przemówieniu szczególnie ciepło wyróżnił rolę Naczelnika w wyzwoleniu miasta i Okręgu Mińskiego. Po mszy na placu odbyła się defilada wojskowa. Po defiladzie Piłsudski z świtą poszedł do prawosławnego Soboru św. Ducha, gdzie przed wejściem wyszedł na spotkanie arcybiskup miński Melchisedek (wł. Michaił Lwowicz Pajewski (1879-1931) – M.J.) i przywitał następującymi słowami: «Mnogaja lieta panu naczalniku Rieczy Pospolitoj, mnogaja lieta…». Po tych słowach chór cerkiewny odśpiewał uroczyście hymn prawosławny «Mnogaje lieta. Mnogaje lieta!».

– O godzinie 13 – pisze dalej «Kurier Miński» – odbyło się najważniejsze spotkanie społeczności Mińszczyzny z Naczelnikiem Państwa Polskiego. Na tym spotkaniu przybyły 44 delegacje z miast, narodowych i religijnych stowarzyszeń i związków. Po przywitaniu się z Piłsudskim wszyscy przeszli do Wielkiej Sali Domu Szlacheckiego, by wysłuchać przemówień Naczelnika. W pierwszym rzędzie usiedli biskup Zygmunt Łoziński, arcybiskup prawosławny Melchisedek, tatarski mułła Murza Murzicz, rabin J. Churgin, Hieronim Kieniewicz, przewodniczący Rady Polskiej Ziemi Mińskiej i wiele innych osobistości, w tym trzech przedstawicieli społeczności białoruskiej z Aleksandrem Pruszyńskim na czele. Każdy przedstawiciel delegacji w krótkich słowach przywitał Naczelnika i deklarował wierność Rzeczypospolitej.

W końcu przemówień delegatów zabrał głos Józef Piłsudski, pierwsze jego wystąpienie było do Białorusinów i przemawiał po białorusku. Niestety, nie udało się odnaleźć tekstu tego przemówienia. Wiadomo tylko że, jak pisał Wacław Jędrzejewicz, «Obiecał Białorusinom szeroką swobodę rozwoju kultury narodowej, mówił o autonomii i żądał lojalności do Rzeczypospolitej». Po tym przemówieniu zwrócił się do wszystkich po polsku:

«Przede wszystkim chcę podziękować jak najserdeczniej za to przyjęcie, które mnie, jako Komendanta armii polskiej, spotkało w Mińsku.

Moi panowie, jestem synem tej samej ziemi, co i wy, i dlatego może więcej rozumiem i odczuwam te



Podczas wizyty Józefa Piłsudskiego w Mińsku. Tu: Wysoki Rynek przy Kolegium Jezuitów. Naczelnik Państwa siedzi na podwyższeniu. 19 września 1919 r. Fot. ze zbiorów NAC

wszystkie biedy i nieszczęścia, które były udziałem tej ziemi. Dziadowie nasi nie pamiętają innego czasu jak czasy niewoli, czasy męki, którą naród cały tutejszy znosił: czy chrześcijanin, czy Żyd, czy Polak, czy Białorusin. Każdy mieszkaniec tej ziemi stosować się musiał do gwałtu i przemocy, do sposobów życia nie tych, których chciał, ale do tych, które były mu narzucone. Każdy mieszkaniec tej ziemi rodził się niewolny, ze skutymi rękami, ze zdławioną piersią – oddychać swobodnie, tak jak oddychają inni w szczęśliwszych ziemiach, syn tej ziemi nie mógł. Panował na tej ziemi zawsze gwałt, panowała na tej ziemi zawsze przemoc.

I oto, gdy przyszła wielka wojna, rozpętanie samego gwałtu i przemocy, gdy po tych ziemiach burza wojenna się przewalała, niszcząc ludzki dobytek, pracę ludzką – jeszcze raz doświadczyła ta ziemia przemocy i gwałtu, idących ze wschodu, które w imię najszczytniejszych ideałów braterstwa wywierały terror, zmuszały ludzi do życia i stosowania się do praw nie tych, które ludzie pomiędzy sobą mieć by chcieli.

Moi panowie! Polska, której mam zaszczyt być przedstawicielem, polskie wojsko, któremu mam honor przewodzić, z chwilą uzyskania swej własnej swobody, z chwilą możliwości oddychania pełną piersią, postanowiło przeciwstawić systemowi gwałtu i przemocy system swobody. Polska idzie wszędzie z hasłem swobody, Polska idzie nie z chęcią ucisku brutalnym butem żołnierskim, nie z chęcią narzucenia komukolwiek stosowania się do jej praw. Z chwilą, kiedy, jako syn tej samej ziemi, stanąłem na niej na czele swoich żołnierzy, wydałem ogłoszenie, że ziemi tej nic gwałtem narzuconym nie będzie, że ziemia ta wolny i swobodny głos swój wśród innych ziem podniesie, że ziemia ta sama rozstrzygnie, jak żyć ma, jakim prawem ma się rządzić. Słowom swoim, potwierdzonym przez najwyższe przedstawicielstwo – Sejm Polski, zostanę wierny i wiernym będę, do końca.

Będziecie, moi państwo, powołani w najbliższym czasie do tego, abyście naprzód zaczęli rządzić sami w instytucjach samorządowych. Potem przyjdzie ta chwila, kiedy będziecie mogli swobodnie wypowiedzieć, jak, państwo wasze będzie urządzone. Będzie to wielki akt, gdy po raz pierwszy człowiek na tej ziemi swobodnie wypowiadać się będzie. Powołany będzie każdy – ubogi czy bogaty, każdy człowiek będzie miał głos dlatego, by losem ziemi decydowała większość.

Proszę panów, będę dumny z Polski, będę dumny ze swoich żołnierzy, będę dumny wreszcie z siebie samego, jeżeli będę mógł tej nieszczęsnej ziemi dać najcenniejszy dar Boży – dar swobody. Będę dumny, gdy ziemia ta godną swobody się okaże, jeżeli zamiast sporów i walk wzajemnych współpraca pomiędzy ludźmi wniesie to, czego ta ziemia, od tak dawna potrzebuje.

Życząc panom powodzenia w pracy, która tak bardzo wydaje się niekiedy rozbieżna, a którą w atmosferze swobody tak ła-



Oficerowie Wojska Polskiego. Mińsk 1919 r.

two będzie połączyć, życzę wam szczęścia i spokoju. Możliwość wypowiedzenia się swobodnie jest i będzie wam zapewniona, dopóki żołnierz polski stać będzie na straży waszej swobody.

Mińsk i Ziemia Mińska niech żyją, niech będą wolną i swobodną częścią, swobodnego świata!».

Po oficjalnym spotkaniu z delegacjami Mińska i Okręgu Mińskiego Józef Piłsudski zaprosił delegacje na przyjęcie. Korespondent «Kuriera Mińskiego» zanotował interesujące zdarzenie: «Przewodniczący Komitetu Polskiego Henryk Grzybowski postawił przed Piłsudskim srebrny puchar napełniony winem i poprosił, by Naczelnik wypił na cześć Wielkiego Księstwa Litewskiego. Piłsudski skromnie starał się odmówić wypicia, bo kielich był duży, ale zapytał, skąd ten kielich? Wówczas Grzybowski rzekł: «Prosimy, by pan Naczelnik wypił, a wówczas zobaczymy». Acz niechętnie, jednak Piłsudski zawartość kielicha wypił i na dnie przeczytał wygrawerowaną dedykację: «Tadeuszowi Rejtanowi – Od posłów Ziemi Nowogródzkiej». A więc był to historyczny puchar pamięci Tadeusza Rejtana.

O godzinie 20. w Teatrze Miejskim odbył się uroczysty wieczór poświęcony Józefowi Piłsudskiemu. Według gazety «Dzwon», «…wieczór artystyczny był niezwykle udany: deklamacje w języku polskim, następnie wystąpił znakomity Miński Białoruski Chór Uładzimira Terajkowskiego (1871-1938), zaś kulminacyjnym momentem było wystąpienie małej dziewczynki z deklamacją wiersza białoruskiego. Po jej wystąpieniu podszedł do dziewczynki Józef Piłsudski i wręczył jej duży bukiet kwiatów. Na zakończenie wieczoru chór wykonał hymn białoruski «Kraina rodnaja». Wszyscy wykonawcy otrzymali wiele pięknych bukietów…».

O północy tegoż 19 września Piłsudski musiał wyjechać do Warszawy. Oto jak opisuje «Kurier Miński» wyjazd Naczelnika z Mińska: «O godzinie 12 w nocy po kolacji u Komisarza Okręgu Władysława Raczkiewicza, Naczelnik Państwa z świtą wyjechał samochodem na dworzec. Na placu przed dworcem spotkali go z orkiestrą ochotnicy Towarzystwa Straży Pożarnej przy zapalonych pochodniach. Warta honorowa prezentując broń żegnała Naczelnika, który serdecznie pożegnał się z przedstawicielami wojska i władz cywilnych Okręgu Mińskiego i wszedł do wagonu. Orkiestra zagrała hymn Polski i przy dźwiękach melodii «Mazurka Dąbrowskiego» pociąg ruszył w kierunku Wilna».

Pobyt Józefa Piłsudskiego w Mińsku na podstawie wspomnień K. Rdułtowskiego zanotował Wacław Jędrzejewicz w swojej książce «Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935», tom I, s. 454-455, z pewnymi nieścisłościami: «19 września Naczelnik Państwa przybył do Mińska (jak wspomniałem wyżej, Piłsudski przyjechał do Mińska 18 września wieczorem – M.J.), gdzie wziął udział w uroczystościach związanych z zajęciem Mińska przez wojska polskie. Olbrzymie tłumy zalegały ulice i place. Mszę w kościele odprawił biskup Łoziński, w soborze prawosławnym przyjął Piłsudskiego arcybiskup Melchizedek. Po paradzie wojskowej odbyło się przyjęcie 44 delegacji w Domu Szlacheckim, w obecności Komisarza Jerzego Osmołowskiego, biskupów, przedstawiciela Muzułmanów Murzy Murzicza. Po hebrajsku przemawiał przedstawiciel Żydów, po białorusku prezes Narodowego Komitetu Białoruskiego Pruszyński. Na ostatnie przemówienie Piłsudski odpowiedział po białorusku, mając (wyjątkowo) kartki papieru w ręku. Obiecał Białorusinom szeroką swobodę rozwoju kultury narodowej, mówił o autonomii i żądał lojalności do Rzeczypospolitej».

I jeszcze jedno wspomnienie z pobytu J. Piłsudskiego w Mińsku warte przypomnienia. Sławoj Felicjan Składkowski (1885-1962) w swojej książce «Strzępy meldunków» wspomina: «Nigdy później, w czasie największych triumfów politycznych, nie widziałem tyle ognia, radości i satysfakcji w oczach Komendanta, jak wtedy w Mińsku, w chwili montowania pościgu mającego zniszczyć nieprzyjaciela, cofającego się ze zdobytego przez nas miasta».

Warto też wspomnieć, że jeszcze przed przyjazdem Józefa Piłsudskiego do Mińska, w sierpniu 1919 roku Polacy mieszkający w Mińsku utworzyli Towarzystwo im. Józefa Piłsudskiego w Mińsku lub Towarzystwo imienia Piłsudskiego w Mińsku Litewskim. Organizacja ta liczyła od ok. 1000 do

3000 członków i działała na części Mińszczyzny, znajdującej się pod polską administracją. Deklarowała poparcie dla polityki Józefa Piłsudskiego.

Początkowo składało się z ok. 1000 członków. Według jednego ze źródeł w jego skład wchodzili wyłącznie członkowie Towarzystwa Pomocy Żołnierzowi Polskiemu (b. Polska Organizacja Wojskowa, POW), natomiast według drugiego Towarzystwo powstało w wyniku zjednoczenia Towarzystwa Pomocy Żołnierzowi Polskiemu, Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza Polskiego i Koła Polek. 25 września 1919 roku ppor. Bolesław Lubicz-Zahorski (wł. Bolesław Fostowicz-Zahorski – M.J.) złożył w Warszawie na ręce Komisarza Generalnego Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich Jerzego Osmołowskiego pismo Sekcji Organizacyjnej Towarzystwa. Organizacja ta zaproponowała pomoc swojej sieci pracujących w terenie instruktorów. Po pięciu miesiącach swojego istnienia miała ok. 3000 członków i dysponowała 15 oddziałami na prowincji, 8 gospodami żołnierskimi, 1 domem noclegowym, 9 domami ludowymi i 1 kooperatywą. Rosły też jej wpływy w Wojsku Polskim.

Prezesem Towarzystwa był Ernest Ambroszkiewicz. Członkami zarządu byli: Wanda Brzezicka, Janina Ciundziewicka, Sydalia Chrzanowska, Janina Dziekońska, Pola Dąbrowska, Olgierd Jeleński, Jadwiga Konopacka, Janina Leska, Jadwiga Raczkiewiczowa, ksiądz Edward Szwejnic, Józefa Zahorska i Bolesław Lubicz-Zahorski.

Program Towarzystwa przewidywał udział w akcji wyborczej do rad powiatowych do Przedstawicielstwa Ziem Wschodnich. Stanowiło to sprzeczność programową i brak zrozumienia dla federacyjnej koncepcji politycznej Józefa Piłsudskiego dla Ziem Wschodnich. Naczelnik Państwa planował bowiem przeprowadzenie na nich plebiscytu na temat przyszłego ustroju i związków z Polską. Towarzystwo deklarowało poparcie dla jego polityki, nie powinno zatem zakładać udziału w wyborach do przedstawicielstwa Ziem Wschodnich, które miało reprezentować je w polskim Sejmie Ustawodawczym.



Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. Fot. autorstwa Adama Dulęby

Zgodnie ze Statutem, obszar działalności Towarzystwa rozciągał się na wszystkie ziemie Białej Rusi, co według ówczesnego nazewnictwa oznaczało obszar byłych pięciu województw I Rzeczypospolitej: mińskie, połockie, mścisławskie, witebskie, smoleńskie. W praktyce jednak był on ograniczony jedynie do terytorium opanowanego przez Wojsko Polskie.

4 lipca 1920 r. o świcie bolszewicki Front Zachodni ruszył na Białoruś i Polskę. W połowie lipca 1920 roku bolszewicy zajęli całą Białoruś z Mińskiem włącznie. Działacze polscy już na początku lipca zaczęli wyjeżdżać z Mińska do Polski. Tym samym epizod Towarzystwa im. Józefa Piłsudskiego zakończył się, natomiast zgodnie z Traktatem pokoju między Polską a Rosją i Ukrainą, podpisanym w Rydze dn. 18 marca 1921 r. Mińsk z częścią Białorusi został przyznany bolszewickiej Rosji ■



Kolonia urzędnicza w Baranowiczach w okresie międzywojennym

Podróż do przeszłości



Zofia Wężyk-Machowska

Nurtowało mnie pragnienie ponownego odwiedzenia martyrologicznego uroczyska Kuropaty na Białorusi. Przed dziesięciu laty byłam tam z Joanną Stankiewicz-Januszczak, narzeczoną mojego dwudziestoletniego brata Bogusława Wężyka, który wyrokiem Najwyższego Sądu Wojskowego ZSRR na sesji wyjazdowej w Mińsku 29.01.1941 roku został skazany na karę śmierci za działalność konspiracyjną na terenie Baranowicze-Lida. Jego grobem stał się dół śmierci w Kuropatach.

Porośnięty lasem obszar usiany jest licznymi krzyżami – katolickimi i prawosławnymi, postawionymi przez rodziny ofiar reżimu stalinowskiego na znak pamięci o tych, którzy nie mają swoich grobów, o których zapomniał świat. Jako jedyny prezydent zagraniczny odwiedził Kuropaty w 1994 roku prezydent Stanów Zjednoczonych Bill Clinton. Po jego wizycie stanęła tam ławka z białego marmuru z wyrytym napisem: «Od narodu Ameryki dla narodu Białorusi na pamiątkę».

Wzdłuż szerokiej, długiej alei, pod którą znajdują się doły śmierci, ustawiono krzyże. Niczym strażnicy strzegą tego miejsca, które w zamyśle władz państwowych miało być przeorane pod budowę drogi. Po dramatycznym proteście ludności nieformalny cmentarz został uratowany przed unicestwieniem.

Jeden z krzyży, vis à vis «ławki Clintona», upamiętnia mojego brata tabliczką o treści:

Ś.P.
Bogusław Wężyk syn Andrzeja
i Jadwigi z Godlewskich
ur. 30 listopada 1920 r.
w Aleksandropolu (Armenia)
student Państwowej Szkoły
Morskiej w Gdyni
zginął dnia 17 lutego 1941 r.
w Mińsku
Wieczne odpoczywanie racz mu
dać Panie

W moim początkowym zamyśle krzyż w Kuropatach miał być jedynym celem wyprawy. Jednakże różnorakie przeszkody odsuwały pielgrzymkę do tego miejsca. W 2011 roku marzenie stało się rzeczywistością dzięki mojemu synowi Markowi. Nie tylko postanowił towarzyszyć mi w wyprawie, ale rozszerzył mój pierwotny plan o krótki pobyt w Baranowiczach – mieście, w którym się urodziłam i mieszkałam z rodzicami do 20 czerwca 1941 roku, to jest dnia zesłania na Sybir. Historię mojego życia, zesłania i rodzinnych losów opisałam w książce «Retrospekcja. Z Baranowicz przez Syberię do Gdańska» wydanej w 2010 roku. Okres pisania wciągnął mnie w nurt wspomnień, ożywił je i obudził tęsknotę do tych miejsc.

Teraz, po siedemdziesięciu latach, powrócę do miejsca szczęśliwego dzieciństwa brutalnie przerwanego przez II wojnę światową i sowiecką okupację.

W dniu 21 czerwca 2011 roku o 21.05, zaopatrzeni w niezbędne dokumenty, środki pieniężne i adresy, odjechaliśmy z peronu Dworca Centralnego w Warszawie wagonem sypialnym pociągu Paryż-Moskwa. W naszym koedukacyjnym przedziale górne miejsce zajmował już sympatyczny, młody Białorusin, mówiący trochę po angielsku. Okazał się bardzo rozmowny, chętnie odpowiadał na pytania, a także opowiadał o swoich podróżach po Europie. Wyglądem zewnętrznym też nie odbiegał od wizerunku europejskich rówieśników. Zapytany przez celnika, co ma w bagażu, odpowiedział jednym słowem «dżinsy» i otworzył schowek znajdujący się pod moim łóżkiem, w którym znajdowała się jego torba turystyczna. Celnik pobieżnie do niej zajrzał. Nas, bez sprawdzania bagażu, zapytał, do kogo jedziemy i co wieziemy. Odpowiedź: cztery opakowania kawy, drobne prezenty dla znajomych – całkowicie usatysfakcjonowała funkcjonariusza, który życząc dobrej nocy, zamknął za sobą drzwi przedziału. Po kontroli granicznej i celnej nasz sąsiad wysiadł w Brześciu i zostaliśmy sami.

W Baranowiczach

Noc trudno było nazwać dobrą z powodu owych kontroli, a także wymiany kół w składzie pociągu. Czynności tej towarzyszył niesamowity łomot i szarpanie wagonu. Gdy wszystko się uspokoiło i pociąg osiągnął miarowe tempo, zapadliśmy w sen, ale nie na długo. Wkrótce obudziło nas energiczne pukanie do drzwi i głos konduktorki: «probudżdajties'», czieriez poł czasa budiem w Baranowiczach» (budźcie się, za pół godziny będziemy w Baranowiczach).



Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego. Lata 20. XX w. Fot. ze zbiorów Cyfrowej Biblioteki Narodowej

W pośpiechu ubieramy się i pakujemy podręczne rzeczy. Przez korytarzowe okno patrzę na zielony, równinny krajobraz zasnuty jeszcze poranną mgłą. Koła pociągu toczą się coraz wolniej, aby ostatecznie poddać się hamulcom. Marek dźwiga bagaże, a ja z pomocą konduktorki żegnającej nas uprzejmym «spasibo» i «do swidania» (dziękuję, do widzenia), gramolę się po stromych schodkach wagonu na peron. Pierwsze spojrzenie pada na tablicę z nazwą «Baranowiczi», poznaję niski budynek dworca, z napisem: «Baranowiczi Centralnyje». Automatycznie budzi się wspomnienie tamtej strasznej nocy 20 czerwca 1941 roku.

Wtedy na tej stacji stał długi skład bydlęcych wagonów, do których ładowano polskich zesłańców. Moją mamę i mnie także. Peron był wówczas zatłoczony ludźmi i rzeczami, które stopniowo znikały w czeluściach wagonów pod czujnym okiem uzbrojonych enkawudzistów. Rozlegał się płacz przerażonych dzieci, wołania i krzyki zrozpaczonych kobiet, gromkie pohukiwania konwojentów z karabinami.

Dzisiaj stoję w tym miejscu jako obywatelka wolnej Polski, z polskim paszportem. Odczuwam spokój, ale jednocześnie ucisk w gardle. Idziemy długim peronem z równo ułożonej kostki, estetycz-



Irena Waluś

Obraz Matki Boskiej Różańcowej z Dzieciątkiem w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Baranowiczach

ne ławki, puste kosze na śmieci, kwiaty, nigdzie nie widać skrawka papieru lub niedopałka papierosa. Wchodzimy po wysokich schodach na długą kładkę zawieszoną nad licznymi torami (Baranowicze były w czasach przedwojennych dużym i ważnym węzłem kolejowym).

Co chwila zagadują nas mężczyźni proponujący pomoc w niesieniu bagażu oraz przewóz prywatnym samochodem. Decydujemy się na jednego z nich. Z niemałym trudem pokonuję mnóstwo stopni prowadzących do kładki, by potem zejść na dół i wsiąść do wysłużonego auta. Podajemy adres: Dom Polski, ul. Caruka 43 i ruszamy. Na ulicach stoją kałuże po wczorajszym deszczu, ale teraz świeci słońce i jest ciepło. Nasz kierowca najwyraźniej nie bardzo orientuje się w terenie, ale robi dobrą minę i nakłada kilometry. Dzięki temu za umówioną cenę 15 białoruskich rubli oglądamy jeszcze obrzeże miasta z parterowymi, drewnianymi domami wśród ogródków tonących w zieleni i kwiatach. Ulice są jeszcze puste. Wreszcie jesteśmy na miejscu. To ta ulica, której szukaliśmy i dom, w którym mamy zarezerwowany nocleg. Jezdnia jest wyasfaltowana, chodnik tylko po jednej stronie, po drugiej ścieżka wydeptana wśród traw.

Dom Polski w Baranowiczach powstał w 1994 roku dzięki wysiłkowi miejscowej społeczności polskiej oraz finansowemu wsparciu Stowarzyszenia «Wspólnota Polska». Jest to murowany budynek, w którym mieści się Społeczna Szkoła Polska im. Tadeusza Rejtana w Baranowiczach. Szkołę założyła i kieruje nią wielce zasłużona pedagog, pani Elżbieta Dołęga-Wrzosek. Na pierwszym piętrze znajdują się pokoje gościnne, tutaj zajmujemy przeznaczone dla nas lokum: dwa pokoje z łazienką i dostępem do kuchni wyposażonej w lodówkę, czajnik elektryczny i naczynia niezbędne dla podróżujących. Marek wyrusza do sklepu, wkrótce wraca z zakupami żywnościowymi z wyjątkiem chleba, który przywiozą dopiero o 9.00. Jemy to, co mamy, przebieramy się i wyruszamy do pobliskiego kościoła. Z daleka widać papieską flagę zatkniętą na wysokiej bramie prowadzącej na teren kościoła.

Kościół katolicki pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego jest najstarszym kościołem w tym mieście. Drewniana świątynia z kolorowym wizerunkiem Chrystusa na fasadzie udekorowana jest girlandami zieleni i chorągiewkami na cześć jutrzejszego święta Bożego Ciała.

Wchodzimy przez otwarte drzwi do oświetlonego jeszcze po skończonej mszy wnętrza. Klękam w ostatniej ławce, rozglądam się i rozmyślam.

To ten sam kościół, do którego przed wojną każdej niedzieli jeździliśmy dorożką, w którym zajmowaliśmy w ławce miejsce oznaczone mosiężną tabliczką z nazwiskiem rodziców. Tutaj w Boże Narodzenie śpiewaliśmy kolędy i oglądaliśmy szopkę betlejemską, a w Wielką Sobotę przynosiłam koszyczek z wielkanocnym święconym. Klękało się przed Chrystusowym grobem przystrojonym białymi kwiatami, straż przy grobie pełnili żołnierze, strażacy i harcerze. Również w tym kościele, w czerwcu 1940 roku, przyjęłam Pierwszą Komunię Świętą.

Pojawia się ksiądz, z pękiem kluczy w dłoni, zamyka główne drzwi, ale pozwala nam zostać. Modlę się, a potem rozglądam. Śliczny obraz Matki Boskiej Różańcowej z Dzieciątkiem – Jej twarz przypomina wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej. Duży obraz św. Andrzeja Boboli, patrona Kresów Wschodnich.

Wychodzimy na zewnątrz przez zakrystię. Marek puka do drzwi plebanii, żeby krótko podziękować księdzu. Ale proboszcz Józef Dziekoński zatrzymuje nas i serdecznie zaprasza na herbatę. Przedtem jednak pomyślałam, że mam niepowtarzalną okazję otrzymać odpis aktu chrztu. Pytam o księgę metrykalną. Po długich poszukiwaniach ksiądz stwierdza, że najstarsza jest z roku 1930. Pospieszyłam się o rok z przyjściem na świat. Przechodzimy do pokoju i siadamy przy dużym, prostokątnym stole. Ksiądz krząta się, podaje nam osobiście szklanki z herbatą, zachęca do jedzenia kruchych ciasteczek i miodu. Prawie non stop mówi, opowiada o sprawach parafii, o dniu wczorajszym i bieżącym. W pewnej chwili wstaje i przynosi



AUTORKA WRAZ Z SYNEM MARKIEM MACHOWSKIM PRZY ZAKŁADZIE FOTOGRAFICZNYM W BARANOWICZACH. FOT. Z ARCHIWUM RODZINNEGO AUTORKI

z sąsiedniego pokoju tomik swoich poezji zatytułowany «Bóg nie pisze doktoratów. Wiersze kresowe». Wpisuje dedykację dla Marka. Jak się okazuje, ich drogi życiowe krzyżowały się i to niejednokrotnie. Trzeba było przyjechać do Baranowicz, żeby się o tym przekonać. Ja dostaję obrazki Matki Boskiej Różańcowej i Ostrobramskiej.

Słuchamy z zainteresowaniem o niezwykłej drodze życiowej i kapłańskiej naszego gościnnego gospodarza. Niezwykły to człowiek i duszpasterz. Erudyta, szlachetny, odważny, a przy tym nadzwyczaj skromny. Dobroć ma wypisaną na twarzy, wyczuwa się ją w każdym słowie i geście. Przed wyjściem Marek zadaje pytanie:

– Czy w Baranowiczach jest jakieś muzeum?

– Tak, jest tu Muzeum Krajoznawcze, przy ulicy Sowieckiej.

Wychodzimy z plebanii, żegnając się do jutra, i zmierzamy we wskazanym kierunku. Ulica, którą idziemy, jest bardzo długa. Szeroka jezdnia, równe chodniki. Na skrzyżowaniach sygnalizacja świetlna dla pieszych odmierza sekundy pozostające do zmiany świateł, ściany budynków bez graffiti, jest czysto, skromne witryny sklepów, nieliczne reklamy. Wszędzie panuje język rosyjski. Dziwi nieobecność języka białoruskiego, przecież to niepodległe państwo. Białorusinki są ładne, wysokie i zgrabne, mają długie, przeważnie jasne włosy, są modnie ubrane. Młodzi mężczyźni ubrani sportowo, w dżinsy i T-shirty. Starsi panowie w tradycyjnych spodniach i koszulach z krótkim rękawem, czasem w marynarkach. Zatrzymujemy się na krótki odpoczynek w Miejskim Parku naprzeciwko Kinoteatru, po czym wsiadamy do autobusu, żeby przejechać dwa długie przystanki. Wysiadamy przy Placu Lenina, a tam, na wyniosłym cokole, stoi sobie najspokojniej wódz październikowej rewolucji i zwycięsko spogląda na otoczenie, w którym, jak widać, pod pewnym względem nic się dotąd nie zmieniło.

Na próżno szukam, zapamiętanego z dzieciństwa miejsca w centrum miasta, w którym przy ulicy Szeptyckiego stał Pomnik Nieznanego Żołnierza. Odbywały się tam przed wojną uroczystości państwowe, defilady wojskowe, składano wieńce i kwiaty w rocznice powstania listopadowego i styczniowego. Mój tatuś w stopniu majora Wojska Polskiego salutował, a ja jakże byłam wtedy dumna. Jest południe, słońce solidnie przygrzewa. Wstępujemy na pocztę z zamiarem kupienia kartek i znaczków, ale odstrasza nas tłum ludzi stojących w kolejkach do wszystkich okienek. Nie mamy czasu, jak się później zresztą okazuje, nie ma widokówek z Baranowicz. Trudno, wyślemy jakieś z Mińska. Fotografujemy się przed sklepem o wielkich witrynach z materiałami fotograficznymi, przed którym stoi oryginalna rzeźba przedstawiająca dziewiętnastowiecznego fotografa naturalnej wielkości, wyposażonego w ówczesny charakterystyczny sprzęt.

Po drugiej stronie placu Hotel Centralny i bank. Przed tym nowoczesnym, jak na Baranowicze, kompleksem – nieduży skwerek z kwiatami, a obok – pomnik naturalnej wielkości osiodłanego konia. Właśnie jakiś ojciec usadawia na nim kilkuletniego chłopczyka, który najwyraźniej nie jest tym zachwycony i protestuje gromkim płaczem. Ja natomiast proszę Marka o zdjęcie przy koniu, który mi się spodobał.

Z placu skręcamy w ulicę Sowiecką, zabudowaną całkiem przyzwoitymi kamienicami. Dom towarowy z parkingiem samochodowym, ruch niewielki. Nie widać tutaj charakterystycznych dla polskich miast wózków na zakupy. Nabywcy towarów noszą je w niewielkich torbach z tkaniny lub plastyku. Zwraca uwagę brak korpulentnych sylwetek, mieszkańcy są szczupli. Te dwie przytoczone obserwacje wydają się pozostawać ze sobą w ścisłym związku. Wszędzie panuje czystość i porządek.

Moja pamięć przywołuje obrazy sprzed wojny: parterowe domy, najczęściej drewniane, «kocie łby», którymi była wybrukowana większość ulic, toczące się po nich dorożki, a w dniach targowych także furmanki zdążające ku targowisku na krańcu miasta, brud i niechlujstwo wyzierające z wielu miejsc, nędzne sklepiki. Wyróżniało się kilka



Marek MACHOWSKI

ODZNACZENIE MJR. DR. ANDRZEJA WĘŻYKA NA DŁONI AUTORKI. FOT. Z ARCHIWUM RODZINNEGO AUTORKI

nowoczesnych, eleganckich sklepów, jak na przykład drogeria i perfumeria pana Rosenhauza, sklep spożywczo-kolonialny Witkowski i spółka, wędliniarnia Zambrzyckiego.

Teraz mam przed oczami rozbudowane, unowocześnione miasto z dziesięciokrotnie większą liczbą mieszkańców. Śledzimy numerację budynków w oczekiwaniu na numer 72, pod którym mieści się muzeum. Otóż i ono. Biały budynek wciśnięty pomiędzy sąsiednie wyróżnia się estetyką. Przy drzwiach wejściowych tablice z dwujęzyczną nazwą instytucji. Wchodzimy do holu, w którym wita nas uśmiechnięta kasjerka. Przed nią na stoliku bukiecik róż. Pani sprzedaje bilet ulgowy dla mnie, natomiast międzynarodowa legitymacja nauczycielska, respektowana przez wiele muzeów europejskich, tutaj jest bez znaczenia, podobnie zresztą jak dla nas niska cena biletów wstępu. Wchodzimy na pierwsze piętro i zaczynamy zwiedzanie od sali przyrodniczej. Zgodnie z nazwą muzeum (krajoznawcze) w wielkich gablotach widzimy okazy ptaków i drobnych zwierząt na tle barwnych fotogramów przedstawiających pejzaż okolic miasta. Lasy, łąki, wody, równiny. W następnej sali typowe eksponaty pochodzące z miejscowych i okolicznych wykopalisk. Przechodzimy do sali historycznej i znajdujemy to, co nas interesuje najbardziej: stare fotografie, wycinki prasowe, reklamy handlowe i autentyczne dokumenty z okresu przedwojennego, kiedy Baranowicze były miastem powiatowym w województwie nowogródzkim II Rzeczypospolitej Polskiej. Oglądam wszystko w nerwowym napięciu, z dużym zainteresowaniem. Chłonę nazwy obiektów, podpisy pod zdjęciami, czytam nazwiska na zbiorowych fotografiach, na których utrwalono obchody uroczystości. Szukam twarzy osób mi najbliższych bądź obcych, ale znanych. Niestety, nie odnajduję. Ale oto zapamiętany przeze mnie tak dobrze Pomnik Nieznanego Żołnierza, podczas defilady. W kolejnej sali na ścianie plan miasta. Szukam Kolonii Urzędniczej i ulicy Staszica, przy której stał rodzinny dom. Szukam, chociaż wiem, że już od lat tam go nie ma. Marek pyta panią dyżurną, czy wie, jak obecnie nazywa się ta ulica. Nie wie, ale udziela rzeczowej rady, by na parterze wstąpić do gabinetu pracowników naukowych muzeum. «Tam uzyskacie odpowiedź na to pytanie» – dodaje z życzliwym uśmiechem. Zwiedzamy jeszcze pobieżnie ostatnie dwie sale o tematyce związanej z wojną ojczyźnianą (tak nazywają tutaj, podobnie jak w Rosji, wojnę niemiecko-sowiecką). Styl znany sprzed lat: wielkie plakaty, szczytne hasła, portrety bohaterów, drastyczne sceny egzekucji dokonywanych przez Niemców. Żegnamy miłą panią dyżurną i schodzimy na dół.

Z łatwością znajdujemy gabinet pracowników naukowych. Drzwi są uchylone jakby w oczekiwaniu na nas. Zza biurka wstaje uśmiechnięta młoda pani o miłym wyglądzie. Wita nas z odcieniem szacunku dla gości, a może mojej siwizny. Przedstawiamy się nawzajem, siadamy i wyjawiamy cel naszej wizyty. Pani Irina Sajko na chwilę nas opuszcza i powraca z planem miasta. Rozkłada dużą płachtę na

blacie biurka. Mamy kserokopię przedwojennego planu Baranowicz, na którym pokazujemy ulicę Staszica. Pani Irina uważnie wpatruje się w oba plany, porównuje i długopisem wskazuje interesujące nas miejsce na aktualnej mapie.

– Spójrzcie, tu znajdował się «czinounyj pasiołok» (urzędnicze osiedle), tutaj więc musiała przebiegać dawna ulica Staszica – powiedziała, po czym dodała – od wielu lat nie ma już tego osiedla i tej ulicy. Na tym terenie powstała nowoczesna zabudowa.

– Właśnie tam stał dom rodziców mamy – wyjaśnia Marek.

– W pobliżu naszego domu był gmach Narodowego Banku Polskiego – uzupełniam. Bardzo dobrze pamiętam topografię tego miejsca.

– Tak – stwierdza pani Irina. – Ten budynek ocalał, zmienił się jednak jego wygląd, ponieważ od frontu dobudowano dodatkowe skrzydła. Obecnie także mieści się w nim bank – dodała uzupełniająco.

Nasza rozmówczyni podnosi nagle wzrok z nad mapy i trzymając nadal w ręku długopis, zadaje pytanie:

– Proszę mi powiedzieć, a jak nazwisko pani ojca?

– Wężyk – odpowiadam.

– Andrzej Wężyk? Lekarz?

– Tak, to mój ojciec – mówię i zamieram w przeczuciu, że stanie się coś niezwykłego. Niedługo czekam na potwierdzenie.

– W naszym muzeum są pamiątki po pani ojcu.

Odtąd zaczyna się historia jak z bajki. Do gabinetu wchodzi pracownica i kładzie na biurku przyniesione materiały. Oglądamy «Chrześcijański kalendarz-przewodnik baranowicki na rok 1937» i «Kalendarz popularny baranowicki» z tego samego roku. W obu, na pożółkłych kartkach, zapisy dotyczące mojego ojca, majora Wojska Polskiego, lekarza, inicjatora i założyciela w 1930 roku Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża w Baranowiczach. Po chwili ktoś kładzie przede mną odznaczenie. Jest to piękny srebrny krzyż z orłem w koronie, zdobiony czerwoną emalią. Na rewersie napis: «P.C.K. Zasłudze». Biorę do ręki krzyż, który należał do mego ojca! Marek robi zdjęcie, scenę tę fotografuje także ktoś z muzeum. Wszyscy są poruszeni.



Marek MACHOWSKI

Rozbudowany gmach przedwojennego NBP w Baranowiczach. Fot. z archiwum rodzinnego Autorki

Jeszcze nie ochłonęliśmy, gdy pani Irina oznajmia, że musimy poczekać na akta rodziny Wężyków, które przyniosą z innego budynku.

– Akta rodziny Wężyków? – jesteśmy zaskoczeni.

Po jakimś czasie na biurku pojawia się duża tekturowa teczka z napisem: «FAMILIA WIENŻIK». Pani Irina ostrożnie dociera do dokumentu oddzielonego od innych specjalną przekładką: naszym oczom ukazuje się oryginalne, sporządzone w języku rosyjskim zaświadczenie o przebiegu służby wojskowej mego ojca, z dokładnymi datami poszczególnych okresów. Na obrzeżach pożółkłego arkusza widać zacieki i ślady grzyba, od strony rewersu papier jest w wielu miejscach podklejony. Mimo to dokument można odczytać. Analogiczny dokument stwierdza przebieg służby wojskowej mojego dziadka. Tutaj czas sprawił, że zapisy w poszczególnych rubrykach są bardzo trudne do odszyfrowania. Trzeci dokument – to zaświadczenie z września 1939 roku o pełnieniu przez mego ojca funkcji kierownika Szpitala dla Ozdrowieńców w Pińsku. Tyle o zawartości muzealnej teczki.

– Jak te dokumenty trafiły do muzeum? – pyta Marek.

– Przed rozbiórką domu pani rodziców w 1973 roku pracownik administracji G.K. Kucharczik, znalazł na strychu pakiet z dokumentami owinięty w gazetę «Sowietskaja Biełarussija» z 19.10.1940 roku. Następnie przekazał je do muzeum.

Z zapisu na karcie inwentarzowej muzeum wynikło też, że ulica Staszica nazywała się już wówczas Popowa. Cała ta niezwykła historia pozostałaby dla mnie i mojej rodziny na zawsze tajemnicą, gdyby nie mój syn. To on węchem historyka szukał muzeum, a gdy już w nim był, chciał koniecznie ustalić nową nazwę starej ulicy, co okazało się początkiem przysłowiowej nitki prowadzącej do kłębka. Pani Irina pyta nas o dalszy plan dnia. Przyznaję, że chcę zobaczyć bank i miejsce, gdzie stał dom. Uczynna rozmówczyni proponuje, że nas zaprowadzi. Dochodzimy do gmachu dawnego Narodowego Banku Polskiego. Jego wygląd różni się nieco od dawnego wskutek dodania skrzydeł. Oczywiście zniknął duży kamienny orzeł.

C.d.n.



PAUL BARAN

Paul Baran – «ojciec Internetu»

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

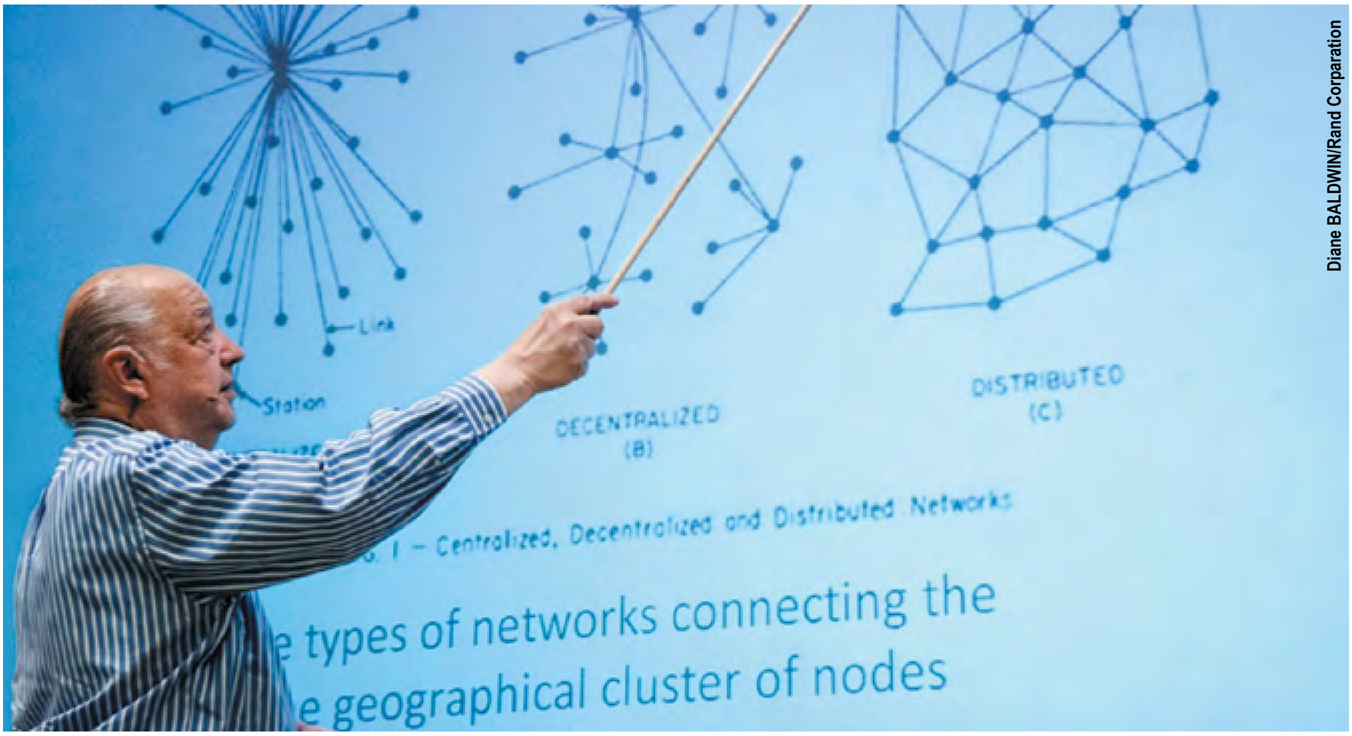
Korzystamy z dobrodziejstw Internetu, nie zadając sobie pytania, kto wymyślił, jak on powinien działać. Gdyby padło takie pytanie na pewno przypomnielibyśmy znanych gigantów z branży komputerowej jak Bill Gates czy Steve Jobs. Tymczasem twórcą idei, którą wdrożono pół wieku temu, jest pochodzący z Polski Paul Baran. Nazywano go «ojcem Internetu» za jego wkład w tworzenie sieci. To amerykański informatyk, twórca idei komutacji pakietów, będącej podstawą działania m. in. Internetu.

Pesah Baran przyszedł na świat w rodzinie żydowskiej jako trzecie dziecko dn. 29 kwietnia 1926 roku w Grodnie. Jego rodzice – ojciec Mojsze (Morris) Baran (1884-1979) i matka Hanna Fejga (Anna) Serejska (1888-1972) pochodzili z miasteczka Sidra w powiecie sokólskim. Dwa lata później, w roku 1928, jego rodzina przeprowadziła się do USA.

Rodzina Baranów po długiej podróży trafiła najpierw do Bostonu, a potem do Filadelfii, gdzie założyła sklep spożywczy. Syn, po latach używający imienia Paul, dzięki stypendium trafił na Drexel University. Ukończył go w 1949 roku, by jako obiecujący absolwent trafić do korporacji Remington Rand.

– Z perspektywy czasu wygląda na to, że nie mógł trafić lepiej. Komputery, które zaczęły pojawiać się kilka lat wcześniej były początkowo domeną wojska, ale Remington Rand – firma słynąca wcześniej z produkcji cenionych maszyn do pisania – postanowiła stworzyć pierwszy model przeznaczony na rynek cywilny – pisze publicysta Łukasz Michalik.

Remington Rand stworzył pierwszy komputer ogólnego przeznaczenia – UNIVAC I (UNIVersal Automatic Computer). Komputer ów ważył 13 ton i pobierał



Diane BALDWIN/Rand Corparation

Odkrywca wyjaśnia zasady działania sieci cyfrowych transmisji danych. 25.07. 2009 r.

135 kilowatów.

Niedługo później Paul zmienił pracę, zatrudniając się w kolejnej dużej firmie producenta samolotów Hughes Aircraft, kończąc przy okazji studia na słynnym UCLA (University of California Los Angeles) i uzyskując tytuł Master of Science w inżynierii. To właśnie w czasie pracy dla Howarda Hughesa Paul Baran zaczął zajmować się problemami komunikacji. Początkowo dotyczyło to samolotów, które przemieszczając się z dużymi prędkościami powinny mieć zapewnioną stałą łączność z bazami na ziemi.

– Rozpoczęte wówczas badania przydały się w przyszłości, kiedy Paul rozpoczął pracę w RAND Corporation, wywodzącej się z przemysłu lotniczego instytucji badawczej, której – nie będzie to wielką przesadą – zawdzięczamy naszą współczesność i stosowane w niej technologie – zaznacza Łukasz Michalik.

Była to grupa badawcza stworzona na potrzeby armii. Na zlecenie Amerykańskich Sił Zbrojnych firma RAND realizowała projekt wytrzymałych, rozproszonych (nie gwiaździstych) sieci cyfrowych transmisji danych, zdolnych przetrwać przewidywaną wówczas III wojnę światową. W 1962 roku opublikował 12-tomową pracę, będącą projektem owej sieci. Paul Baran przedstawił założenia do przesyłania danych w postaci pakietów, które różnymi drogami mogły dotrzeć do miejsca przeznaczenia.

Celem przyświecającym zespołowi naukowców było stworzenie infrastruktury pozwalającej na przesyłanie danych mimo zniszczeń spowodowanych atakiem nuklearnym. Zimna wojna w tamtym czasie znajdowała się w punkcie krytycznym i możliwość ataku atomowego traktowano bardzo poważnie.

Najlepszy pomysł zaproponował zespół badawczy, którego pracami kierował Alex McKenzie. Rozwiązaniem problemu okazało się projektowanie sieci złożonej z wielu pozornie zbędnych połączeń. W przypadku uszkodzenia jakiegoś odcinka przesyłane pakiety danych mogły go ominąć i dotrzeć do celu inną trasą.

W II połowie lat 60. amerykański Departament Obrony uruchomił Arpanet – sieć łączącą ośrodki wojskowe. W związku z trwającymi pracami badawczymi Arpanet łączył również amerykańskie uczelnie, których z czasem przybywało. W 1968 r. jako konsultant Centrum Arpanet w Departamencie Obrony Stanów Zjednoczonych Baran spowodował podzielenie sieci Arpanet na wojskowy Milnet i cywilny Internet. Podział Arpanetu na dwie części był pomysłem Paula Barana. Ostateczne rozdzielenie obu sieci nastąpiło w 1980 r.

Tworząc sieć jego twórcy stanęli przed problemem, w jaki sposób skutecznie przesyłać informacje, korzystając z dynamicznie zmieniającej się sieci połączeń. – I właśnie w tym momencie z pomocą i pomysłem pojawił się Paul Baran, przedstawiając genialną w swojej prostocie «zasadę gorącego kartofla». Chodziło w niej o to, by odpowiednio zaprogramowane węzły sieci traktowały pakiet danych jak parzący dłonie kartofel, którego każdy chciałby się jak najszybciej pozbyć, w tym przypadku przekazując go do kolejnego węzła, a najlepiej do tego, który jest wskazany jako docelowy adresat – podkreśla Łukasz Michalik.

Poza pracą na rzecz amerykańskiej armii Paul Baran był współza-



PREZYDENT USA GEORGE W. BUSH WRĘCZA PAULOWI BARANOWI NATIONAL MEDAL OF TECHNOLOGY. 2007 R.

łożycielem Institute for the Future – organizacji non profit, zajmującej się tworzeniem różnego rodzaju długoterminowych prognoz.

Paul Baran zastanawiał się nad możliwością korzystania z sieci przez zwykłych ludzi. Już w notatkach z 1966 roku pisał, że do 2000 roku będziemy używali sieci nie tylko do odczytywania informacji, ale nawet do robienia zakupów!

Poza karierą naukową z powodzeniem sprawdzał się w biznesie. Wśród komercyjnych przedsięwzięć Paula Barana znalazły się m.in. technologie pozwalające na stworzenie modemów DSL czy sieci bankomatów. Opracował również wykrywacz metali powszechnie używany na lotniskach.

Najbardziej znaną spółką Paula Barana jest Metricom – operator usługi Ricochet, pierwszej szeroko dostępnej sieci bezprzewodowej w USA. Paul Baran założył również Com21, firmę produkującą modemy, Plaster Networks, zajmującą się łączeniem w sieć urządzeń domowych i GoBackTV, dostarczającą sprzęt sieciowy dla firm telewizyjnych.

Naukowiec mimo swoich zasług podkreślał, że «Internet to efekt pracy tysięcy ludzi». Sam porównywał siebie do budowniczego katedry, który pracując jako jeden z wielu, jedynie dokładał cegły do powstającego budynku. – Na końcu przychodzi historyk i pyta – kto to zbudował? Jeśli nie będziesz ostrożny możesz uwierzyć, że to właśnie ty wniosłeś decydujący wkład – mówił odkrywca. To przemawiała w nim skromność, swój wkład w powstanie Internetu nieco bagatelizował. Skromność Paula nie pozwalała mu przyznać, że w jego przypadku ten wkład był rzeczywiście decydujący. Umiał doceniać ludzi, z którymi pracował. Warto podkreślić, że sukces Paula Barana polegał nie tylko na jego pomysłowości, ale również na umiejętności przekonania do niej współpracowników i decydentów. Historia przecież pełna jest zapomnianych geniuszy.

Posiadał ponad 40 patentów, miał ok. 150 publikacji, otrzymał wiele wyróżnień w tym najbardziej prestiżową w dziedzinie technologii, czyli amerykański National Medal of Technology.

Gdy wyjechał z Polski, miał dwa lata, na tym jego związki z Polską mogłyby się skończyć, gdyby nie fakt, że przez całe życie nie tylko się ich nie wypierał, ale często wspominał, nawiązując do swojego «genu polskości», któremu – jak twierdził – zawdzięczał nieszablonowe myślenie i umiejętność szukania nieoczywistych rozwiązań.

Zmarł 26 marca 2011 r. w wieku 84 lat w swoim domu w Palo Alto w Kalifornii ■

Oblicza Niepodległej

Z okazji 100-lecia odzyskania Niepodległości Polski w księgarniach jest sporo publikacji.



«Oblicza Niepodległej» przygotowane przez Muzeum Historii Polski mają wśród nich szczególne miejsce. Współautorami książki są wybitni polscy badacze: historycy, prawnicy, ekonomiści prezentujący całościowe spojrzenie na II Rzeczpospolitą. To krytyczne spojrzenie na społeczeństwo, które podjęło się trudu odbudowy Polski, a jednocześnie wyrazem uznania dla jego osiągnięć.

II Rzeczpospolita, zwłaszcza w zestawieniu z rządami komunistycznymi, nierzadko wydaje się rajem utraconym. Autorzy podążają inną drogą, próbują ukazać rzeczywistość w pełnej krasie, uwzględniając zalety i wady, sukcesy i porażki. Ostatnie były efektem tego, że Polska zniknęła z mapy na cały XIX w. Polacy nie posiadali narzędzi, dzięki którym mogli uczestniczyć w wyścigu nowoczesnych państw – jak choćby własnych uniwersytetów czy armii. Owszem, posiadali pewne zaplecze intelektualne i wnieśli wkład w światowej rozwój kultury i techniki. Jednak polski wiek XIX był przede wszystkim naznaczony powstaniami i wymuszonymi próbami nieustannego odnajdywania się w swojej, a jednak obcej rzeczywistości. Za wyborem przynależności do polskiej kultury szedł obowiązek kultywowania tradycji domu rodzinnego, wiary ojców oraz wyboru streszczającego się w dramatycznym, arcypolskim pytaniu: «bić się czy nie bić?».

Młode polskie państwo stanęło przed kolosalnymi wyzwaniami. Do najważniejszych należało zniwelowanie różnic prawnych i ustrojowych, np. na ziemiach polskich obowiązywało wówczas pięć różnych systemów prawnych. Ruina po wojnach, następnie hiperinflacja, wojna celna z Niemcami, aż w końcu globalny kryzys gospodarczy. Państwu polskiemu zabrakło determinacji dla niektórych kluczowych reform, w tym reformy rolnej czy uprzemysłowienia kraju, a zwłaszcza podniesienia poziomu cywilizacyjnego wschodnich rubieży. Nierówności społeczne, konflikty narodowościowe wpływały destabilizująco na funkcjonowanie państwa.

Dużym walorem publikacji jest jej warstwa ilustracyjna.

Polskie triumfy

To tytuł nowej książki, podtytuł której brzmi: 50 chwalebnych bitew, o których trzeba pamiętać.



Przeczytamy tu o niezłomnych wojskach Jagiełły łamiących teutońską butę na polach Grunwaldu, o skrzydlatych oddziałach husarii roznoszących w pył Szwedów pod Kircholmem i o odsieczy Sobieskiego pod Wiedniem, która odmieniła losy Europy i całego świata. Genialnym był także manewr w bitwie warszawskiej, który w 1920 r. uchronił Europę przed najazdem bolszewików. A heroiczne, okupione krwią natarcie Polaków na Monte Cassino i bohaterska szarża kawalerii pancernej Maczka pod Falaise…

Historia Polski pełna jest zwycięskich bojów, wybitnych dowódców i nieugiętych wojowników śmiejących się śmierci prosto w twarz. To starcia, które zmieniły bieg dziejów: od triumfalnych bojów w czasach Bolesława Chrobrego, po zacięte walki II wojny światowej oraz dwie bitwy z czasów najnowszych – bitwa o Karabalę i obrona bazy w Ghazni.

50 najważniejszych i najchwalebniejszych polskich zwycięstw opisane są przez czołowych historyków i najbardziej poczytnych publicystów. Książka przygotowana przez redakcję polskiego magazynu – Ciekawostki historyczne.

Opisy wydarzeń i liczne ilustracje na 560 stronach książki wciągają, nie zanudzają i pochłoną na pewno czytelnika na długie godziny.

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz

Aby tradycja śpiewania kolęd trwała

Irena WALUŚ

W dn. 8-9 grudnia ub.r. w Baranowiczach i Lidzie miały miejsce eliminacje do udziału w finale XXV Międzynarodowego Festiwalu Kolęd i Pastorałek im. ks. Kazimierza Szwarlika, który odbędzie się 10-13 stycznia w Będzinie na Śląsku. W festiwalu biorą udział oprócz zespołów, chórów i solistów z Polski, także zwycięzcy eliminacji z Białorusi, Litwy i Ukrainy. Edycję jubileuszową festiwalu w Będzinie patronatem objął prezydent RP Andrzej Duda.



Występ zespołu wokalnego Art Studio Niespodzianka

Organizatorem eliminacji jest Związek Polaków na Białorusi. W Baranowiczach występowały osoby dorosłe, w Lidzie zaś dzieci. Główną nagrodą dla laureatów przeglądu był wyjazd na festiwal w Będzinie, takich nagród było cztery. Jurorzy pod kierownictwem dr hab. profesor Akademii Muzycznej w Poznaniu Teresy Krasowskiej mieli niełatwe zadanie – wyłonić najlepszych.

Podczas konkursu w Domu Polskim w Baranowiczach wystąpiło 13 zespołów, chórów i solistów z różnych miast i miejscowości na Białorusi: Mińska, Brześcia, Lachowicz, Stołpców, Pińska, Nowej Myszy oraz Lelczyc z obwodu homelskiego. Jak zauważyła Renata Dziemiańczuk, wiceprezes ZPB ds. Kultury, na przegląd zgłosiło się mniej uczestników niż oczekiwano. Związane jest to z tym, że sporo zespołów przygotowało duży program na 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości i miało koncerty, nie zdążyły więc się przygotować na przegląd kolęd i pastorałek.

Podczas występów konkursowych najczęściej brzmiały dobrze znane polskie kolędy i pastorałki. Wielu wykonawców włączyło do swego repertuaru także kolędę w języku białoruskim. Wszyscy wykonawcy czuli się pewnie, konkursowej tremy po nich widać nie było. Kolędy śpiewać u nas lubią, każdy zespół i chór ma je w swoim repertuarze, w okresie Świąt Bożego Narodzenia jest dużo występów na imprezach okolicznościowych.

Konkurs zawsze niesie pewne oczekiwania i nadzieje dla uczestników, ale wiadomo, że nie wszyscy mogą wygrać. Jury przyznało Grand Prix zespołowi folklorystycznemu Wierzbica, działającemu przy Stowarzyszeniu Kulturalno-Oświatowym «Poloniczka» w Mińsku. Zespół Wierzbica otrzymał najważniejsza nagrodę – wyjazd na festiwal kolęd i pastorałek w Będzinie.

Wśród zespołów występujących w Baranowiczach pierwsze miejsce zajął zespół wokalny Dziuszes z Instytucji Kultury Chór Cantus Cordis w Mińsku, drugie – zespół wokalny Art Studio Niespodzianka, zaś trzecie miejsce przyznano zespołowi wokalno-instrumental-

nemu Rosy Band z oddziału ZPB w Stołpcach. Wśród chórów pierwsze miejsce przypadło chórowi Przyszłość z parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Nowej Myszy, drugiego miejsca w tej kategorii nie przyznano wcale, a trzecie miejsce zajął chór Uścisk dłoni z Uniwersytetu Trzeciego Wieku z oddziału ZPB w Brześciu, dyrygentka tegoż chóru otrzymała wyróżnienie. Jak zauważyła Renata Dziemiańczuk, chór ten poczynił ogromne postępy. Także solista Dymitr Ustinow z Instytucji Kultury Chór Cantus Cordis w Mińsku, który śpiewał kolędy pod gitarę, otrzymał wyróżnienie. Wszystkim laureatom nagrody zafundował Konsulat Generalny RP w Brześciu.

Teresa Krasowska życzyła wszystkim uczestnikom przeglądu, aby śpiewanie kolęd było nie tylko scenicznym śpiewaniem, ale także wyznaniem wiary, którą przekazali nam nasi przodkowie. Przewodnicząca jury podkreśliła, mimo że język polski został wyeliminowany z życia publicznego na Białorusi, to «kolęda jako tradycja świętowania Bożego Narodzenia przetrwała i nasza wiara przetrwała – niech tak dalej trwa».

Gościnnie, po zakończeniu części konkursowej, wystąpił chór Kraj Rodzinny z Baranowicz, który zauroczył publiczność i uczestników eliminacji wysokim poziomem wykonawczym.

Na zakończenie Teresa Krasowska usiadła do fortepianu i razem z całą salą zaśpiewała kolędę.

– Jestem wzruszona, bo kolęda nie jest zwykłą piosenką, śpiewanie kolęd wyniosło się z domu, z tradycji, obrzędowości, jasełkowania, kolędowania – mówiła przewodnicząca jury. – Festiwal mobilizuje do śpiewania kolęd, to są przecież godziny przygotowań. Dobrze by było, żeby uczestnicy śpiewali nie tylko na scenie, ale i w swoich domach. To dobra droga do utrwalania tradycji kolędowania.


IRENA WALUŚ

JURORZY PRZEGLĄDU W BARANOWICZACH. OD LEWEJ: KONSUL RP W BRZEŚCIU JERZY GRYMANOWSKI, WICEPREZES ZPB RENATA DZIEMIAŃCZUK, PROF. TERESA KRASOWSKA


IRENA WALUŚ

ŚPIEWA CHÓR UTW Z BRZEŚCIA UŚCISK DŁONI

W Lidzie do udziału w zmaganiach konkursowych przystąpiło 22 zespoły, chóry, duety i solistów z Lidy, Grodna, Iwia, Mińska, Lachowicz i Mozyrza. Na mocy werdyktu jury młodych wykonawców z Białorusi na festiwalu w Będzinie będą reprezentować dziecięcy chór Śpiewające sercem ze Szkoły Społecznej przy Oddziale ZPB z osiedla Mołodziożnyj w Lidzie, chór dziecięcy Śpiewające Serduszka z Instytucji Kultury Chór Cantus Cordis w Mińsku, a także ośmioletnia solistka z Lidy Aryna Chryszanowicz. Nagrody dla laureatów konkursu w Lidzie przygotował Związek Polaków na Białorusi.

– Polska kolęda jest chwytliwa. Nie ma drugiego takiego kraju, gdzie byłaby taka ilość kolęd i pastorałek – powiedziała prof. Krasowska. – Dopóki będą inicjatywy wspólnego śpiewania poprzez kościół aż po wykonawstwo konkursowe oraz śpiewanie kolęd w domu to ta piękna tradycja będzie trwała ■

25-lecie kultowej galerii w Grodnie

Irena Waluś

Ćwierćwiecze temu, tuż przed Bożym Narodzeniem, w Grodnie została otwarta Galeria U Majstra (U Mistrza). Była to pierwsza prywatna galeria artystyczna w mieście i druga z kolei na Białorusi. Od razu stała się miejscem kultowym dla artystów i ludzi interesujących się sztuką. Swoją wyjątkową pozycję i otwartość zawdzięczała właścicielce Jelenie Piliczewej, która potrafiła skupić wokół placówki ciekawe grono artystyczne.



Larysa Makiej, obecna właścicielka galerii, obok malarka Walentyna Szoba

Z okazji zacnego jubileuszu galeria urządziła w dn. 21 grudnia ub.r. otwarcie wystawy zat. «Historia w obrazach», na której przedstawiono po dwie prace dziewięciu malarzy: jeden obraz już wystawiany w galerii z wczesnego okresu twórczości oraz jeden z późniejszego okresu. Twórcy ci byli związani z galerią od początków jej działalności. To obrazy bardzo różnych artystów: Aleksandra Łarionowa, Siergieja Stomy, Wiktorii Iljinej, Aleksandra Jakowienki, Aleksandra Sylwanowicza, Walentyny Szoby, Siergieja Griniewicza, Wladimira Pantelejewa i Piotra Januszkiewicza. Wtedy byli młodymi obiecującymi artystami, dzisiaj to uznani twórcy. Niestety, dwaj pierwsi z wymienionych malarzy już nie żyją.

Nieduża przestrzeń dla prezentacji prac ograniczyła możliwości pokazania większej ilości dzieł artystów, którzy współpracowali i współpracują z galerią. A liczba ta jest imponująca, bo od 1993 roku w galerii odbyło się ponad 200 wystaw. Założycielka galerii potrafiła ocenić potencjał początkujących twórców i ich umiejętnie wypromować, za co wielu twórców jest jej wdzięcznych. U Majstra swoje wystawy mieli także członkowie Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi, m.in. Walentyna Brysacz, Wasyl Martynczuk, Walentyna Szoba, Piotr Januszkiewicz, Mikołaj Sklar, Walery Stratowicz, Irena Radkiewicz, Wacław Romaszko.

Lena Piliczewa, tak często wspominana tego wieczoru, nie była obecna na uroczystości, gdyż mieszka obecnie w Chorwacji, ma zaś przybyć na finisaż wystawy, który odbędzie się w dn. 21 stycznia. Podczas wernisażu odczytano życzenia nadesłane przez Lenę, która życzyła obecnym pracownikom galerii ciekawej pracy i dziękowała za pamięć.

Tego wieczoru było wiele wspomnień. Malarka Wiktoria Iljina wspominała, jak dużo czasu tu spędzali malarze. Młodzi rodzice, tacy jak ona, przychodzili tu z dziećmi, które bawiły się wśród dzieł sztuki, gdy dorośli w tym czasie dyskutowali o sztuce. Obecna dyrektor artystyczna galerii, Olga Baranowska z domu Griniewicz, powiedziała, że jest dzieckiem, wychowanym w artystycznej atmosferze galerii. Wspominała, jak wiele świąt tu obchodzono, w okresie Świąt Bożego Narodzenia kolędowano. Obecnie Olga stara się, by dać innym dzieciom to, co sama otrzymała w dzieciństwie – wrażliwość na sztukę. Placówka organizuje przedsięwzięcia, żeby dzieci

mogły się kształcić pod względem artystycznym.

Ludzie sztuki i nie tylko dyskutowali wtedy naprawdę dużo, bo już można było bez przeszkód to czynić w przestrzeni publicznej. Wspominam, że były to poniekąd odwieczne kwestie, jakie stawiała sobie sztuka, lecz twórcy w czasach sowieckich byli wciśnięci w wąskie ramki socrealizmu. Tworzyli to, co chcieli, wyłącznie dla siebie – nigdy na wystawy. O czym właściwie były tamte dyskusje? O tym, jaka jest rola sztuki, czy piękno można uratować świat, w jakim kierunku pójdzie sztuka, jaka jest rola artysty i jego dzieł w kształtowaniu dobrego gustu odbiorców sztuki, jak pogodzić sztukę wysoką z komercją etc., etc. Dyskusje przeciągały się, ale nikt się nie liczył z czasem – takie to były czasy. Ciekawe czasy...

Siostra właścicielki, Maryna, wspominała, że dyskusje były nie tylko o sztuce, o życiu również. – Właściwie żadnych swoich urodzin Lena nie obchodziła w domu, zawsze tu w dużym gronie przyjaciół galerii – mówiła. Maryna przerwała karierę naukową, żeby pomagać siostrze, o czym wcale nie żałuje, bo to były niezwykłe lata, inspirujące i szczęśliwe. Wszystkie wystawy, które pamięta do dziś, były dla niej ważne. Także ze względu na wysoki poziom prac.

Iryna Sylwanowicz, która wtedy pracowała U Majstra, wspomina, że od 1993 roku słowo galeria pojawiło w słownictwie mieszkańców Grodna. Ludzie także rozpoczynali kupować obrazy i inne dzieła sztuki do swoich domów i prosili o radę w wyborze pracowników galerii. Galeria wystawiała dzieła awangardowe, surrealistyczne, instalacje, co wtedy było jeszcze nowością.

Podczas wernisażu wyświetlono filmik o historii galerii, który wiele osób odebrało nostalgicznie.

Czas nieubłagalnie pędzi. Obecna właścicielka Larysa Makiej wraz ze swoimi pracownikami stara się kontynuować tradycje swojej charyzmatycznej poprzedniczki, promując interesujących twórców. Galeria nadal ma swoją niepowtarzalną atmosferę, którą obecnie tworzą również osoby młodego pokolenia. Mimo że sala wystawowa jest nieduża, artyści uznają to za atut – wystawę z niedużą ilością prac jest o wiele łatwiej przygotować.

25 lat – to długi czy krótki okres istnienia dla galerii artystycznej? Raczej długi, tym bardziej, że żyjemy w bardzo zmieniającym się, dynamicznym pod każdym względem świecie. W sztuce także zmieniają się style i kierunki. Tym nie mniej sztuka jest wieczna, jak wieczne jest dążenie ludzi do jej tworzenia.

– Czy ktoś kiedyś słyszał, że galeria albo muzeum są stare? – pytał znany grafik z Grodna Aleksander Jakowienko. I odpowiedział: «Nie ma takiego pojęcia, bo nie bywa starych galerii i muzeów» ■



Irena Waluś

Podczas wernisażu wystawy. Od lewej: Katarzyna Pietrucyj i Olga Baranowska



Irena Waluś

Iryna Sylwanowicz i Maryna Piliczewa

Nowa trasa turystyczna

Czytając w pewnej państwowej gazecie o szlaku łukaszenkowskim, pomyślałam, że to może żart, chociaż do 1 kwietnia daleko. Jednak sięgnęłam do innych źródeł i okazało się to prawdą.

Jestem ciekawa, kto tam jeździ? Sami urzędnicy z przymusu czy również zwykli ludzie z ciekawości? Albo zakłady pracy im fundują? Wygląda na to, że to pomysł miejscowej ideologii.

W gazecie podano, że trasa turystyczna rozpoczyna się od Muzeum Historyczno-Krajoznawczego w Szkłowie, w którym znajduje się wystawa poświęcona Łukaszence. Już za życia!

W gazecie jest informacja, że w ciągu dwóch dni, rozumiem że w czasie weekendu, bywa tam kilkadziesiąt osób, głównie są to turyści z Rosji. I czego oni tam szukają? Jest tam taki punkt we wsi Aleksandria – zwiedzanie Trafimowego źródła, którym opiekował się dziadek Łukaszenki. Może ludzie myślą, że tam uzdrawia? Zaraz jeszcze mu się cudowną moc przypisze.

A. PIETELCZYC
Grodno

Jednak świat jest mały

W nawiązaniu do artykułu Pani Zofii Wężyk-Machowskiej o Panu Zenonie Paszkiewiczu z Mińska (Magazyn Polski 04/2018) dorzucę garść informacji o Jego bracie Franciszku. Mojego męża wuj Witek był najbliższym przyjacielem p. Franka. Razem studiowali w Warszawie i razem po wojnie pracowali w Wojewódzkim Zarządzie Dróg w Gdańsku, wujek był zastępcą Pana Franka. Rodziny bardzo się przyjaźniły.

Razem odbudowali domy w Sopocie i myślę, że syn wujka Witka pamięta córki Pana Franciszka, a może nawet utrzymuje z nimi kontakt. Wuj i jego żona nie żyją od wielu lat, ale mąż i ja dobrze pamiętamy całą grupę Kresowiaków.

Z wyrazami szacunku
Alicja Welizarowicz
Sopot

Od redakcji: Nadawczynią listu mailowego jest córka Pani Aliny Naumowicz, żony dyrektora szkoły w Baranowiczach aresztowanego przez NKWD, po którym wszelki ślad zaginął. Pani Alina była pielęgniarką, uczestniczką powstania warszawskiego. Niosła ofiarnie pomoc rannym, mając przy sobie maleńką córeczkę. Tak było.

A jednak świat jest mały…

Szanowna Pani Redaktor,

W ostatnim numerze «Magazynu Polskiego» znalazłem ciekawy artykuł p. Dalkiewicza pt. «Michał Jankowski i jego potomkowie». Artykuł ten chciałbym opublikować na mojej stronie internetowej www.wdanilowicz.pl, obok dwóch innych poświęconych temu samemu tematowi. Będę wdzięczny za wyrażenie zgody na tę publikację.

Korzystając z Pani uprzejmości, proszę jeszcze o zgodę na opublikowanie na mojej stronie artykułu p. Pełczyńskiego «Michał Kryspin Pawlikowski». Bohater artykułu był członkiem Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, którego ja też jestem członkiem. Na swoje stronie internetowej mam zakładkę poświęconą tej organizacji i tam właśnie chciałbym zamieścić ten artykuł.

Z poważaniem
dr Witold Daniłowicz
witold.danilowicz@gmail.com
www.wdanilowicz.pl

Czułe słowa

Z czułych słów moja piosenka,
Z płatków stokrotki maleńkiej,
Z ciepła i chłodnego zdroju...
Dla ciebie piosenka ma.

Tyś w marzeniach moich drogich,
Tyś we wiatrach i na drogach,
Jesteś we śnie i na jawie,
I we wszystkim, czym żyję.

Odezwij się do mnie miły,
Bądź delikatny i tkliwy,
Zawołaj – przybiegnę,
Rękami odsunę biedę.

Idziesz już do mnie
I stokrotek niesiesz pęk,
Żeby znowu pieśń powstała
Ze stokrotek płatków białych.

Janina GRIGOROWICZ
Brześć





Jarosław WANIUKIEWICZ

TERESA HOŁOWNIA, ÓWCZESNA PREZES ODDZIAŁU ZPB W INDURZE, I KAZIMIERZ JODKOWSKI, ÓWCZESNY PREZES POLSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO NA BIAŁORUSI, PODCZAS TRADYCYJNEGO DZIELENIA SIĘ OPŁATKIEM. GRODNO. 2000 R.



JAROSŁAW WANIUKIEWICZ

JASEŁKA W WYKONANIU MŁODZIEŻY Z GRODNA. 2001 R.

